

MATNIA

A handwritten signature in black ink, consisting of several stylized, overlapping loops and a long horizontal flourish extending to the right.

MATNIA



1

RZECZ O GODNOŚCI „STANU ARCHITEKTONICZNEGO“



KRAKÓW
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
1911



II 7509

Akc. Nr. 4381/51



Szlachetnym dążnościom
„Książku Studentów Architektury”
Politechniki Lwowskiej

poświęca

- rzut myśli -

Autor

I.

PRZED ŚWIĄTYNIĄ SZTUKI.

Ktokolwiek był uczestnikiem wiecu »Związku Studentów Architektury«, odbytego na Politechnice Lwowskiej dnia 4 Kwietnia 1911 roku — ten był świadkiem ruchu bardzo pocieszającego z jednej strony, ale też i bardzo smutnego z drugiej strony. Mało mówić smutnego, bo rozpaczliwego nawet!

Dlaczego?

Widzieliśmy młodzież Politechniki, skupioną silnie a dzielnie około jednej myśli wielkiej i podniosłej, aby ożywić zamiłowanie do sztuki pięknej, aby wzbudzić »kształcenie estetyczne i pielęgnowanie Sztuk Pięknych a szczególnie Architektury«. Widzieliśmy dość liczną rzeszę młodych serc zapalonych wzniosłą miłością do nauki i sztuki — objawiających skutkiem tego pragnienie polepszenia stanu całego wydziału Architektury na Politechnice Lwowskiej.

Objaw ten, ani słowa, doskonale przemawia za poparciem wszystkich życzeń i choćby marzeń nawet.

Istotnie! — dla uczynienia zadość warunkom rozwoju sztuki nie powinno się zgoła niczego zaniedbywać, byle w pragnieniach była szczerza myśl i gorąca chęć dobra!

Sztuka wymaga jak kwiat nieodzownego pielęgnowania a starania i nieustannego trzymania dłoni na pulsach życia ruchliwego.

Sztuka nie może żyć tylko tą przypadkowością, że jednostka ta lub owa znajdzie się wyjątkowo w szczęśliwych warunkach, niezmiernie sprzyjających rozkwitowi talentu. Taki los podobny jest do losu kwiatu, który niekiedy i wśród gładów a deptania, przecie ujdzie zniszczeniu i wybije się i zajaśnieje.

To nie jest wszakże wedle myśli kultury dzisiejszej, aby zajaśnienie talentu pozostawiać tylko przypadkowi ślepemu!... Czasy dawne, bardzo dawne, więcej zapewne dbały o pieczołowitość wobec artysty, jak czasy dzisiejsze, choć przed wiekami działało się to przeczuciowo, bezwiednie ale serdecznie, a dzisiaj pieczołowitość znajduje początek w rozumie.

Stąd pochodzi radość nasza na widok zastępu młodzieży, która wybiera się w drogę życia, aby stanąć przed Świątynią Sztuki Pięknej i dlatego z wyciągnionymi rękami naprzód w górę woła z uniesieniem:

— Pragniemy nauki coraz lepiej, coraz doskonalej, zapoznającej nas z tajnikami Świątyni Sztuki, w obecności której stajemy! — Dajcie nam warunki jak najkorzystniejsze, jak najłatwiejsze zarazem — dajcie nam studja głębokie a szczytne, byśmy uzbrojeni w siły twórcze mogli sprostać gorącej miłości, jaka nas tłumnie prowadzi przed Świątynię Artyzmu! — Dajcie nam światło i ciepło, byśmy rozwinęli w piersiach swoich jak najprędzej pęki kwiatowe, którymi zdołalibyśmy okraszyć prace wyobraźni rzutkiej, widnokreźnie szerokiej a niewyczerpanej!

Tak woła młodzież dzisiejsza na Politechnice Lwowskiej. Tak domaga się poprawienia stanu od długiego szeregu lat bardzo zaniedbanego. Tak wyraża żądania w postaci prośby do Świątyni Grona Profesorów wystosowanej, aby spotęgować materiał czysto architektoniczny na wszystkich latach wykładowych i aby przez to wytworzyć warunki bardziej dogodnie dla wykształcenia zawodowego.

I ta gorliwość, w każdym razie zawsze pochwalebnie świadcząca o dodatnich pragnieniach wiedzy i sztuki — ta gorliwość jest stroną bardzo pocieszającą, tem bardziej, że odbywa się to w pracy szeregów zwartych a w porządku idących, że jednostki liczne są zespolone jednym węzłem rzetelnego rozumienia słuszności wielkiej owych pragnień.

Tem szersze a żywsze uznanie wyrazić musi dla takich dążeń każdy architekt z poza Politechniki przypatrujący się tej grze odruchowej i rozumu młodzieńczego i serca rozpalonego — albowiem widzieć on chce tutaj zapowiedź czegoś lepszego od tego, co dziś jest na świecie w tym względzie, u nas zwłaszcza!

Oby tylko czyste zamiary, ogniem młodości zaprawione natrafiły na drogę wiary i doczekały się choćby w setnej części urzeczywistnienia takiego!

Przyklasnąć zatem musimy odwadze młodości, odwadze popartej szczerością przekonania a wiary dobrej!

Szczęść Boże!...

.

A jednak!...

Nie na tej pociesze skończyły się wrażenia z wiecu »Związku Studentów Architektury«.

Nie!

Z większą siłą podniosły się w górę myśli przykre i zaciążyły jak opary gęste, przysłaniające widnokregi bliższe i dalsze. Przemogły one usposobienie a tak zostawiły wrażenie niewesołe, prawie bolesne!...

Zaiste!... byłoby lepiej i milej nie psuć nastroju odświętnego — nie wdrażać w umysły młode jakby chłodu opuszczenia zapału, zniechęcenia i myśli czarnych. — Byłoby to dobrze,

gdyby można oszczędzić w zaraniu młodości duszom zgorzknienia — gdyby nie potrzeba było otwierać oczu na smutną jawę, w świecie panującą i gdyby nie zachodziła potrzeba bezlitosnego pozbawiania Ikara skrzydeł górno-lotnych!...

Tymczasem nieubłagana prawda życiowa każe mieć sumienie.

Nie należy zatem zaniechać przestrogi, bo po zbytnej wierze łatwo nastąpić może rozczarowanie niewczesne na to tylko, aby potem żał się obudził i wyrzut, ku tym zwrócony, który powinni mieć oczy trzeźwo otwarte.

Wzgląd ten każe być szczerym, zwłaszcza, że jak ze samego wstępu ogłoszonego programu widać, brak należytego zrozumienia panuje na Wydziale Architektury.

Przytaczamy cały ten początek dosłownie:

»Komitet wykonawczy uchwał Wiecu Słuchaczy Wydziału architektury z dnia 16 maja 1910 roku w ciągu swej działalności odczuwał niejednokrotnie wśród kolegów brak należytego zrozumienia potrzeb Wydziału Architektury. Fakt ten, choć przykry, jest dla nas zrozumiałą, trudno bowiem wymagać, by koledzy z pierwszych dwu, a nawet trzech lat całkowicie i jasno zdawali sobie sprawę z braków w programie szkolnym; do takiej świadomości dochodzą słuchacze własnym doświadczeniem zazwyczaj dopiero pod

koniec studjów. Jest to główną przeszkodą w dążeniu do realizacyi postulatów, wyrażanych na Wiecu.

Żeby temu zaradzić — żeby uświadomić ogół kolegów, zwłaszcza młodszych, dalej żeby ustalić powszechną opinię w sprawie potrzeb Wydziału Architektury, wreszcie żeby stworzyć realną podstawę akcji czynnej — opracowaliśmy i wydajemy niniejszy program. Układając go, kierowaliśmy się z jednej strony własnem doświadczeniem, z drugiej zaś programami słynnych Politechnik zagranicznych: Drezdeńskiej, Brunświckiej, Monachijskiej i Szarlottenburskiej, oraz programem Politechniki Wiedeńskiej. Szczególną uwagę zwracaliśmy przytem na taki rozkład przedmiotów, by przy jaknajmniejszym nakładzie czasu i sił osiągnąć jaknajwięcej korzyści. Dbaliśmy także o przywrócenie na poszczególnych latach słusznie wymaganej równorzędności naszego Wydziału z Wiedeńskim, którą zachwiały dokonane tam wcześniej ulepszenia. Wreszcie uwzględniliśmy dotychczasowe zdobycze i skorzystaliśmy z nowszych spostrzeżeń«.

Więc jasne, że skutkiem braku dokładnego zrozumienia ogólnego stanu Wydziału Architektury w Politechnice Lwowskiej, niestety »do świadomości dochodzą słuchacze własnem doświadczeniem zazwyczaj dopiero pod koniec studjów«.

Te słowa, tak na pozór niechętno do programu wtrącone, mówią bardzo wiele!

Słuchacze wszyscy, którzy zapisują się na Wydział Architektury, mają chęci wielkie, pragnienia dalekie i wysokie a obietnice różowe. Dobrzeby było, gdyby setna część tego wszystkiego dała się w życiu zawodowym uratować, jużby było wiele. Ale... słuchacz z pierwszego roku wstępując na drugi, potem na trzeci, i tak dalej — jeszcze przed wejściem w życie z gorzkością przekonuje się, iż Wydział Architektury nie daje warunków zadowolenia, przeciwnie zaprowadza słuchacza w zakątek studjów, z których wszystko zdobywa... tylko nie architekturę.

Jak to brzmi dziwnie!

Ale prawdziwie — tem gorzej, iż prawdziwie!...

Wobec postępu co raz to silniej wszystko zagarniającego, nie podobna ani na chwilę przypuścić, aby w rzeczy samej warunki te, które były przed 30-ma laty stworzone, odpowiadały czasom dzisiejszym tak samo dobrze i wypełniająco. To zrozumiałe bez dowodu.

Stan Wydziału Architektury na Politechnice Lwowskiej domaga się od lat wielu poprawy i uzupełnienia.

Jak słyszeliśmy, Grono Profesorów jest chętne, sprzyja myśli głęboko tętniącej i porusza sprawę w Ministerstwie, ale... jak dotychczas bez należytego skutku!

Zanim atoli Politechnika znajdzie się w warunkach szczęśliwszych... znacznie wcześniej katedrę Architektury otrzyma w Krakowie Szkoła Sztuk Pięknych a tak Kraków jeszcze łatwiej ubiegnie Lwów, mimo, że Politechniki niema!...

Na chwilę wszakże przestańmy źle wróżyć. Wyobraźmy sobie, że tak W. Ministerstwo Oświaty jak i W. Ministerstwo Finansów — po krótkim lub po dłuższym okresie czasu przyzwoli na wnioski Grona Profesorów i powiększy zasób wiedzy ściśle architektonicznej. Przyjmijmy optymistycznie, że stanie się zadość pragnieniom młodzieży tak nawet daleko, jak to program na wiecu rozdawany sobie zakreśla. Niech zatem wolno będzie wnioskować, iż niebawem zastęp sił profesorskich znacznie pomnożony, wyłoni takie warunki polepszenia Wydziału Architektury, jakie dadzą wyniki najlepsze i najpożądane!...

Wyobraźmy sobie nareszcie, że w ciągu dalszym opuści progi Politechniki zastęp nowych sił młodych, najdoskonalej wyszkolonych i przygotowanych do spełniania pracy zawodowej architektury.

Czy to będzie już zaraz dobrze? lepiej? i czy wtedy ostatni kres pragnień młodzieży Politechnicznej wyda owoce, będące szczytem zapałów i uniesień dusz wiosennych?... Czy kwiaty zajaśnieją?...

Nie chcielibyśmy nietylko powątpiewać ale nawet mniej dobrze myśleć — lecz... z żalem wyznać trzeba — rzeczywistość dalsza, po za Politechniką nie dozwala wróżyć stosunków lepszych od dzisiejszych.

Nie!

Nie tu leży cała i wyłączna przyczyna rozpaczliwego szamotania się tych, którzy albo już kończą studia na Politechnice i przezierają albo tych, co już weszli w otwarte szranki zapasów na arenie zdobywania sobie praw bytu na świecie!...

Nie sam tylko brak pogłębionych i rozszerzonych studjów, nie sam brak wielu a wielu sił profesorskich powoduje w życiu targanie się talentów młodych i nowych.

Cóż takiego staje na poprzek drogi?

Rzecz wielce smutna, rzecz pogmatwania drogi, prowadzącej w istną matnię!

Tak! Panuje w świecie architektury u nas matnia pojęć, wymagań, warunków, przekonań, dążeń pracy, studjów, haseł estetycznych, sympatji lub antypatji; matnia władz, organów opiekuńczych, dążności kulturalnych, ograniczeń indywidualnych, niewolnictwa, walki i t. d., i t. d.

Matnia ta jest tem straszniejszą, że nie widzą jej słuchacze Politechniki wcale. Dopiero gdy każdy ukończony zacznie po świecie się rozglądać, niebawem stają one przed nim i rzucają mu w oczy gryzące szyderstwo! Wyradza się zwolna stanowisko złe, potem coraz gorsze,

ba nawet najgorsze a ostatnim wynikiem jego to rozpacz wskutek braku ratunku.

Chcecie pewnie wiedzieć, co słowa te oznaczają — o! tak! wymagają one dowodu — ale nietrudnego.

Powiadamy, że losu słuchaczy architektury nie wybawi od zła i go nawet utworzenie wszystkich katedr pożądaných, gdyż niedola ich po opuszczeniu uczelni najwyższej, zagraża im z innej strony.

Ze strony życia samego — wśród pracy zawodowej.

Każdy uczeń z Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej — po złożeniu egzaminów z 44 przedmiotów i po odbyciu studjów przez 5 lat, po przebyciu nadto dwóch egzaminów państwowych a nareszcie po praktyce kilkuletniej, zwykle przekonuje się, że cała dotychczasowa praca jego była właściwie bezowocną — skoro nabierze wielokrotnego doświadczenia, że uczniowie ze Szkół Przemysłowych zabiegają mu drogę ze wszystkich stron i co gorsze, do praw nie tylko równych, ale nawet lepszych, dochodzą w czasie znacznie krótszym.

W rzeczy samej, od lat wielu jest to stan bardzo nieprawidłowy. Izba Inżynierska Lwowska i Izby Inżynierskie całej Austrii wysilają się na poruszenie wszelkich sprężyn, ażeby powodzi zapobiedz — ale... na nic wszystkie sta-

rania — siła idzie naprzód bez względu na prawa i obowiązki, jakieby one były.

Koniec końcem wadliwość urządzenia szkolnego w tym względzie tkwi w tej przyczynie, że zupełnie do tych samych wymagań i praw przychodzą uczniowie Szkół Przemysłowych, o wiele łatwiej, prędyj i korzystniej, ponieważ nie składają egzaminów dojrzałości; po 4-tej realnej mogą rozpocząć studia przemysłowe a wkońcu przez egzamin w Namiestnictwie uzyskają koncesje na budowniczego.

Z chwilą, kiedy uczeń Szkoły Przemysłowej posiada w ręku tytuł budowniczego, zaraz przybiera sobie tytuł drugi »a r c h i t e k t« i pieczętką nawet tak się ogłasza.

Uczeń Szkoły Politechnicznej do złożenia egzaminu praktycznego i do pozyskania a u t o r y z a c j i na architekta cywilnego, w myśl ustaw obowiązujących od 4-tej realnej potrzebuje jeszcze trzech lat szkoły realnej, egzaminu dojrzałości, pięciu lat politechniki, 4 lat praktyki — zatem razem potrzebuje 12 lat.

Uczeń Szkoły Przemysłowej potrzebuje do pozyskania koncesji na budowniczego, od 4-tej realnej, 4 lat Szkoły Przemysłowej i 3 lat praktyki, zatem razem potrzebuje 7 lat.

A więc, uczeń Szkoły Przemysłowej o 5 lat wcześniej może być na stanowisku samodzielnym, niż uczeń Politechniki.

Gdyby atoli przytem prawa większe były nagrodą wyższą dla tego ostatniego, jeszcze nie byłoby nic złego.

Ale — uczeń Szkoły Przemysłowej dochodzi tych samych praw, żądań i wymagań, jakie powinny być właściwością tylko ucznia Politechniki i to jest krzywda wielce dotkliwa.

Prawdą jest, że publiczność zgoła nie różnia uzdolnień i nie stawia granicy pomiędzy obowiązkami budowniczego a architekta.

Prawdą o wiele smutniejszą jest także to, że władza żadna, ani Sądy, ani Starostwa, ani Namiestnictwo, ani Magistraty, ani Rady Powiatowe, ani Koleje, ani Wojskowość — bez wyjątku żadna władza nie rozróżnia tak samo wykształcenia Ucznia Politechniki od wykształcenia ucznia Szkoły Przemysłowej.

Budowniczy-architekt, jak się nazywa uczeń Szkoły Przemysłowej, ma jakąś przewagę skutkiem dwóch godności, nad architektem cywilnym, jako uczniem Politechniki.

Przymiotnika »cywilny« nikt nie pojmuje, nawet Sądy i Starostwa nie wiedzą co to oznacza ten dodatek.

Pozostaje tytuł architekt, a posługiwać się nim u nas wolno wszystkim, kto tylko chęć okaże w tym kierunku. Widzimy nieraz tablice o tytule architekt u inżynierów powiatowych, geometrów, ba! nawet majstrów murarskich.

Uciera się zwolna jakieś mętne przekonanie, że budowniczy-architekt to coś wyższego nad architekta cyw. — a skutkiem tego dzieje się, iż uczeń Politechniki Lwowskiej widzi dopiero na końcu wszystkich starań i studjów, że droga jego istotnie zaprowadziła go w szary kąt m a t n i, nie dającej się rozwikłać ani wyjaśnić.

Cóż pozostaje do ratunku?

Uczeń Politechniki, prawie każdy o ile nie wstąpi do Służby Rządowej, już na piątym roku studjów z ironicznym uśmiechem na ustach zgorzkniałych od zawodu, postanawia nie składać drugiego egzaminu państwowego, bo nic mu on nie daje, ale natomiast z góry przygotowywać się zaczyna do egzaminu na b u d o w n i c z e g o w Namiestnictwie!

I władza to widzi i władza sprawdza to prawie co dzień jak młodzież Politechniki marnuje lata nauki a ostatecznie z rezygnacją rzuca się na fale zwyczajaju, który przez powszedniość zyskał siłę największą.

Gdy na początku zawodu swojego spotkają się w ten sposób i uczeń Szkoły Przemysłowej i uczeń Politechniki — wobec jednej pracy — co się wyradza? Oto bezwiedne poczucie wyższości pierwszego a druzgocące całą energię poczucie upokorzenia drugiego!

Nie dość na tem. Panuje nawet pomiędzy technikami przekonanie dziwne. Gdyby się kto spytał technika samego, powiedz mi pan, na

czem polega różnica pomiędzy budowniczym a architektem — to otrzyma odpowiedź taką:

— Różnicy niema żadnej, bo tytuł architekt to tak jak artysta — temu się należy, kto jest artystą. Zatem może być architektem i uczeń Szkoły Przemysłowej i uczeń Politechniki.

Gdybyż zatem tak być miało w rzeczywistości, to dlaczegoż ustawa tego nie uporządkuje? Dlaczegoż ustawa każe uczniom Politechniki męczyć się studjami i egzaminami, każe dobić się tytułu »autoryzowanego architekta cywilnego« — a potem porzuciwszy go na arenie świata, wpośród chaosu jaki panuje w świecie Zawodu technicznego, nie bierze go nigdy w obronę a na domiar nieszczęścia z zamkniętymi oczyma zezwala na nadużycia i co do tytułu i co do zakresu działania zawodowego?...

Nieprawdą bowiem jest, aby tytuł architekta oznaczać miał godność artysty. Architekt przedtem nim pozostanie artystą musi być skończonym technikiem o egzaminach państwowych. Najpierw nauka najwyższa daje mu prawo do godności a dopiero na podstawie nauki może wykształcić w sobie artyzm swój własny.

Zatem tytuł architekta w brzmieniu ustaw obowiązujących to nie dowolne przybieranie sobie tytułu, jak kto chęć objawi — ale przeciwnie uprawnienie rządowe przez Ministerstwo udzielane na zasadzie studjów Politechniki.

Tak być powinno, aby była zgoda z ustawami.

Tak zaś nie jest i dlatego uczniowie Szkół Przemysłowych zagradzają drogę słuchaczom Politechniki, wkraczają w ich zakres działania i wydzierają prawa im należne.

Jeżeli robota jakaś dostanie się architekcie cywilnemu, to bywa to rzadkością zależną od przypadku ślepego! Mogą się dziwić jedni, drudzy nie zastanawiać, bądź co bądź, jakby z łaski niekiedy coś padnie architekcie cywilnemu. Dobrze gdy trafi na warunki przyjazne — to jeszcze praca pójdzie. Gdy wszakże się zdaży, że lada przekonanie poróżni budującego z architektem, ten ostatni chcąc nie chcąc musi ustępować miejsca budowniczemu i wtedy dopiero strona zaczyna się dziwić, dlaczego przedtem niepotrzebnie był w rękach architekta cywilnego, kiedy konc. budowniczy to samo spełnia. I to dziwne bardzo, bardzo zastanawiające! Uchodzi fo łatwo, gdyż żadna a żadna władza nie czuwa nad tem, żaden organ nie widzi się spowodowanym do badania kompetencji i nikt nie myśli nad uporządkowaniem pomieszania pojęć.

Czyż to nie nieład? Pod opieką praw dzieje się jakieś bezprawie niewidome! To, co należyć ma do architekta cywilnego, równocześnie i równorzędnie należyć do budowniczego konc.! To, co ma stanowić zakres działania pierwszego na zasadzie studjów wyższych i egzaminów bardzo trudnych, to samo staje się dobrowolnie, bez zastrzeżeń, własnością drugiego a tak za-

dnych kompetencji, żadnych niema przywilejów. Dowolność kapryśna!

Po miastach bywa to mniej groźnem, ale na prowincji pomieszanie takie łączy się z dobrą wolą każdego co tylko ma cośkolwiek wspólnego z techniką. Majster murarski zastępuje architekta i tytułuje się nim także. Inżynier drogowy buduje co mu się tylko nawinie — nikt nie żąda kwalifikacji absolutnie żadnej.

Gdy Izba Inżynierska ze Lwowa porusza takie sprawy, to Namiestnictwo żąda określenia przypadku i wymienienia nazwiska. Komu zatem zależy na podniesieniu niewłaściwości, ten po prostu musi się zniżyć do roli — denuncjanta — to jest barbarzyńskie.

W łonie architektów i budowniczych nurtować tedy muszą huragany niezadowoleń nawet nienawiści a wkońcu zemsty!

Co najgorsza, nierzadko się tak składa nawet, że na miejsce studjów sumiennych przez architekta cywilnego podjętych, na miejsce pracy jego dla przebudowania zabytku pewnego zaprojektowanej, występuje nagle i niespodzianie praca budowniczego lub nawet technika nie posiadającego jeszcze koncesji a to dlatego, ponieważ pewnemu konserwatorowi dogodniej używać budowniczego jak architekta.

Każdy architekt może mieć prawo do roszczenia sobie większego znanstwa wobec sztuki, konstrukcji i zabytku. Stąd pochodzić może prze-

konanie jego, bardziej niewzruszone, bo oparte na głębokich badaniach. Gdy nie ustąpi przekonaniom konserwatora, ten uważa wyjście z położenia najłatwiejsze przez porzucenie architekta, aby na miejsce jego obrać sobie dowolnie tego lub owego budowniczego, który ma być tylko powolnym konserwatorowi — zresztą niczego mu więcej nie trzeba.

Tak zatem i w tej gałęzi pracy architektonicznej, jednej z najpiękniejszych, najsumienniejszych studjów wymagających, nikt nie pyta o architekturę. Przeciwnie osoba sama architektury jest zawadą, dla uniknięcia której lepiej pracę konserwatorską powierzyć budowniczemu.

Przypatrzmy się okiem badawczym pracom konserwatorskim dookoła nas po wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach a nabierzemy wnet przekonanie, że nigdzie zgoła nie wzywają architektów w cywilnych. Wszędzie budowniczowie.

Wszystko to razem wzięwszy zmierza do wykazania i udowodnienia, że studja na wydziale architektury w Politechnice Lwowskiej odbyte nie prowadzą zgoła do celu!

To bardzo gorzkie — ale — prawdziwe!

Gdyby zatem wszystkie usiłowania i dążenia »Związku Studentów Architektury« odniosły jak najpożądane skutki i cieszyły się jak najszerszem uwzględnieniem ze strony Grona Profesorów i Wysokiego Ministerstwa — gdyby poprawa nauki w kierunku zmniejszenia teore-

tyki poszła jak najdalej w granicach możliwości a wreszcie, gdyby strona kultury estetycznej i artystycznej zdobyła jak najwyższe warunki — jeszcze mimo to nic się nie zmieni na lepsze dla przyszłości.

Ze zagadką stanu architektów cywilnych walczą rozmaite instytucje a w szczególności Lwowska Izba Inżynierska, Wiedeńska Izba Inżynierska także i t. d. — ale jak do dzisiaj najzupełniej bez skutku. Wszystkie żądania, wymogi i uwagi pełzną na niczem. Położenie nie tylko złe, ale groźne, trwa dalej i dalej, a tak na tle beznadziejności wyradza się zniechęcenie i rąk opuszczenie.

W społeczeństwie nikt zgola nie ma pojęcia co to jest architekt cywilny, nikt nie umie rozróżnić tytułu »architekt cywilny« od architekta, jakim to tytułem mienia się ci wszyscy, którzy kończą szkoły przemysłowe lub nie mają skończonej Politechniki. W społeczeństwie nikt absolutnie nie wie, jaki zakres działania przysługuje architektce cywilnemu, który otrzymuje rządowe upoważnienie — w przeciwieństwie do zakresu działania budowniczego, który otrzymuje koncesję. Jak można żądać wiadomości tej od społeczeństwa, kiedy władza sama nie rozróżnia autoryzacji od koncesji. W ostatnich latach Lwowska Izba Inżynierska zbadała, że wielu budowniczych tytułuje się »rządownie upoważniony«. Gdy tytuł taki przysługuje

tylko architektom cywilnym, Izba Inżynierska odniosła się z tą niewłaściwością do Wysokiego Namiestnictwa. Co się okazało? Oto Wysokie Namiestnictwo udzielając koncesji samo wprowadziło wyrazy rządowe upoważnienie zamiast koncesji.

Wobec takiego chaosu ustaje cały porządek — a ustaje dlatego, gdyż w istocie nikt nie ma wyobrażenia jaka zachodzi różnica pomiędzy budowniczym a architektem, zatem pomiędzy uczniem Szkoły Przemysłowej a uczniem Politechniki.

W życiu, w zawodzie stwierdza się to na każdym kroku i zawsze, że budowniczy koncesjonowany zdobywa sobie to samo pole działania, co architekt cywilny.

Zatem; jaki cel wykształcenia Politechnicznego na wydziale architektury?...

Jeden jedyny, aby dostać się do służby rządowej.

Kto zaś niema nadziei lub ochoty wstępować do Namiestnictwa ten niczego nie osiąga. Rządowe upoważnienie wraz z tytułem »architekt cywilny« — po skończeniu wszystkich studjów i po złożeniu dwóch egzaminów rządowych, w spełnianiu zawodu na arenie światowej, w praktyce prywatnej, niema żadnego znaczenia.

To też dziś tak się to dzieje, że skoro słuchacz IV-go lub V-go roku Wydziału Architektury przy końcu studjów swoich przyjdzie nie-

stety za późno do przekonania o bezowocności egzaminów, wtedy albo nie kończy już roku V-go albo skończywszy jeszcze rok V wcale do egzaminu II-go państwowego nie zasiada. Po praktyce kilkuletniej zdaje natomiast, jak już mówiliśmy, egzamin w Namiestnictwie i wychodzi na budowniczego koncesjonowanego, przy dodawaniu sobie tytułu architekta.

Najgorzej wychodzi ten słuchacz Politechniki, który po studjach składa egzamin II-gi państwowy a potem zyskuje tytuł architekta cywilnego. Wchodząc w świat z taką wiedzą i z takim tytułem nic nie zyskuje a traci z dnia na dzień coraz więcej nadziei, aby prawo dało mu autorytet z posiadania tytułu.

Gdy dodamy ostatecznie, że w Krakowie Wysokie Ministerstwo utworzy niebawem wydział Architektury przy Szkole Sztuk Pięknych, to zwiększy się łatwość uzupełniania studjów Szkoły Przemysłowej a tak do tytułu architektury przyjdzie jeszcze większa ilość słuchaczy bez studjów Politechniki.

Rozumując tak dalej, można śmiało przyjąć do wniosku stanowczego, że Wydział Architektury na Politechnice jest zupełnie niepotrzebny, bo wprowadza wielką ilość młodzieży w błąd nieznaną, który dopiero wtedy w oczy im się rzuca, gdy w zawodzie poznają brak prawa dla studjów wyższych.

Omylność zarządzenia tkwi w ustanowieniu dwóch dróg dla kształcenia techników: jedna po 4-iej realnej w Szkole Przemysłowej, bez egzaminów Państwowych — druga po maturze w Politechnice, z dwoma egzaminami Państwowymi. Skoro obie drogi prowadzą do jednych celów, do jednych praw i wymogów, to zachodzi pytanie na co ta matnia istnieje? Po cóż dłuższa droga i mozolniejsza przez Politechnikę — kiedy krótszą drogą przez Szkoły Przemysłowe do tego samego dojść można?

Ostatnimi czasy Ministerstwo dla ochrony godności i tytułu architektów cywilnych, wprowadziło orła rządowego do pieczęci zawodowej. Taką pieczęcią mają się posługiwać wszyscy technicy cywilni czyli prywatni.

Dla architekta cywilnego nie jest to żadna korzyść, albowiem nawet pieczęć taka nie znajduje wagi. Żadna władza, ani rządowa ani autonomiczna nie żąda tejże jako dowodu kwalifikacji.

Gdy przeto w skutkach się okazuje, że ani Izba Inżynierska, ani żadna inna instytucja nic nie zdołają uczynić dla wyratowania architektów w cywilnych z matni ich stanowiska — nie pozostaje chyba nic innego jak zwrócenie uwagi Młodzieży »Związku Studentów Architektury«, aby wiedząc o tem, z góry przyjść zdołała do uświadomienia, dlaczego idzie na Politechnikę a nie do Szkoły Przemysłowej, dlaczego dąży do wy-

kształcenia najwyższego i co będzie miała w życiu za prawa stąd wynikające?

Dziś bowiem architekt cywilny praw żadnych nie posiada, mimo tego, że do tych praw może żywić roszczenie słusznie usprawiedliwione.

Ten, kto sam w życiu zdobycie tej prawdy opłacił doświadczeniami bardzo dotkliwymi, ten może po upływie wielce gorzkich zawodów poczuć się w sumieniu zachwianym! Nie podobna nie przestrzedz młodzieży... studja Politechniczne i tytuł architekta cywilnego to jakaś fikcja, wcale z życiem nie związana.

Gdyby tak być miało, to tem bardziej ciśnie się pytanie — na co istnieje Wydział Architektury na Politechnice? Aby młodzież tem bardziej gmatwała się w dążnościach swoich, im wyższe cele sobie oznaczy?...

W rzeczywistości... droga przez Politechnikę zupełnie daremna, bo Szkoła Przemysłowa prowadzi do tych samych praw i wymagań.

II.

W ŚWIETLICACH SZTUKI.

Wyrzekł ktoś raz, że »świat jest śliczny, gdy go miłość używa«. — W słowach tych mieści się prawda największa, w odniesieniu jej szczególnem do Piękna i do Sztuki. — I Trentowskiego zdanie twierdzi, iż Sztuka to przede wszystkim Miłość do Piękna.

Sprawa artyzmu wogóle opiera się przeważnie na uczuciu, na zdolności objawiania miłości w oddaniu wyrazu zewnętrznego. — Jak w nauce każdej prawie wyłącznie działa rozum, umysł i rozsądek — tak w sztuce każdej prawie jedynie odgrywa znaczenie akt woli, zapału i serca. Nauka przez rozum i umysł abstrakcyjny staje się właściwością ogólnoludzką bez cech przypadkowych — sztuka przeciwnie przez poczucie, z miłości serdecznej zadzierżgnięte, obrazuje jednostkę, osobowość każdą.

Nauka — to własność jedna i ta sama dla świata całego.

Sztuka — to własność nieskończenie różna każdego narodu i każdego artysty osobno.

Tak tworzyła się sztuka przez wieki dawne i tak artyści ją odczuwali.

»Tutaj, już nie sama głowa myśląca, jak w matematyce i w loice, lecz także serce i uczucie najdzie przedmiot swój, a pozyska gorącą twórczość i ognistą wszechmoc! To wprowadza nas prosto, zaraz z góry, do najgłówniejszej rzeczy w estetyce i każe nam przyłożyć ostrze myśli do najtwardszego sęku. Do serca i uczucia odwołują się bowiem wieszczę i sztukmistrze nasi. W nich oglądają mądrość rzetelną, nieomylną, duchem bożym natchnioną; na nich sadzą i budują urocze swe zamki i kioski artystyczne...«¹⁾

Oto myśl polska filozofa naszego.

Oto charakter sztuki — idącej z serca i uczucia — a nie z rozumu.

Tak historia architektury stwierdza na dziełach geniuszów, że kiedy tworzyli, to szli za popędem natchnienia serdecznego, nie licząc się wcale z rozumem! Najpierw błysk uczucia płomienistego — a potem dopiero spokojna rozważa przy urzeczywistnianiu pomysłu!

Jakże dziś warunki odmienne!

¹⁾ Trentowski: Panteon wiedzy ludzkiej, II, str. 460.

Czy dziś architekcie wolno być artystą? — Oto pytanie! — Niestety! Za wiele, zanadto wiele narzucają mu pętów, aby mógł się rozwinąć wedle swojego uczucia własnego, osobistego. Począwszy od ustawy budowniczej, najogólniejszej, począwszy od przepisów ustawy miasta... aż do wszystkich najnowszych ograniczeń, którymi spętano sztukę architektoniczną, wszędzie zagląda w oczy architekcie widmo przewagi, która nakazuje pojmować architekturę nie wedle piastowanego ideału jego, ale wedle formuł narzuconych wprost niewolniczo.

Architekt jest wyzuty ze wszelkich praw wolności artystycznej.

* * *

Czasy nowsze, te najnowsze, postarały się o Świątynię Sztuki, którą zbudowano po latach pielęgnowania ideałów estetycznych...

Ruch kultu artystycznego wzmógł się niebywale...

Piszą dziś wszędzie o pięknie... drukują, rozprawiają, dzieła ozdobne wydają...

Prawie każdy inteligentny człowiek rości sobie prawo znawstwa na sztuce...

Mnożą się rozprawy, książki, albumy... a wszędzie brzmi sława sztuki historycznej, dawnej — a wszędzie prócz tego krytyka ostra, nie krytyka, ale przygana z góry ujemna do dzieł nowoczesnych.

Zda się, że niezadowolenie przepoiło umysł wszystkie. Aby zapobiedz upadkowi sztuki, nie pomogą żadne szkoły, żadne dzieła i nauki, potrzeba siły zespolonych jednostek, aby znańczyły pochod Piękna...

Stała Świątynia Sztuki, idealna, przepiękna — jeszcze powagą stylów historycznych owiana, lśniąca przepychem nieokreślonym. Wynosi się w górę, dumnie, poważnie, aż szczytem swoim o »gród obłoków śnieżnych« wadzi i z nimi się brata.

Świątynia zdala od powszedniości świata, otoczona gajami zielonymi, ogrodami pełnych kwiecia, strumyków orzeźwiających i wód dalekich. Zieleń, modra toń i wszystkie kolory kwiatów zdobią godnie okolicę budowli, która ze śnieżnego materiału wzniesiona na pagórku, panuje nad miastem.

Zdala szmer gwaru wielkowiejskiego słyszeć się daje, jakby brzęczenie ula... Od czasu do czasu głosy silniejsze przerywają jednostajność ruchu i życia — to gwizdy maszyn rozmaitych, to wystrzały, to bębnienia, to wreszcie lekuchne tony muzyki jakiego marsza pogrzebowego.

Przed Świątynią Sztuki cisza nieziemska — tu w cieniu krzewów rozwiewnych, lub drzew gęstych można znaleźć odpocznienie, zwłaszcza, że sama architektura Świątyni Sztuki nastraja jakoś podniośle.

Spokój a natchnienie działa na młodą duszę rozpalająco. Jakiś ogień wewnętrzny staje się zarzewiem, bucha wulkanem potęg niczem niepowstrzymanych. Miłość tajemna, nieznaną każe młodzieńcowi narażać się na trudy, przeciwności, walki, aby tylko stanąć przed Świątynią Piękną, zaczerpnąć sił wiele i doznać szczęścia wśród ścian Przybytku Wspaniałego!

Lecz nie! to nie powszedni mieszkaniec ziemi. Postać w szacie śnieżnej a powłóczystej idzie ze świata innego, nadziemskiego. Djadem złoty po nad skroniami rozpięty rozlewa urok, który razem ze siłą wzroku rozpromienia potęgę niezwykłą, ożywiająca każdego kto tylko oczy swe na postać skieruje. Czy tylko za działaniem wyobraźni malowały się u ramion jej skrzydła ku górze wzniesione, czy one istotnie półsennem zjawiskiem się malowały — dość, że całość zjawiska olśniewała majestatem Piękną. Genjusz przybliżał się ku Świątyni Sztuki...

W tem z dala wystąpiła z poza ciemnego tła zieleni bujnej postać młodzieńca ubożuchno przybranego w suknie codzienne, spłowiałe i wśród twardej pracy zużyte. Idzie młodzian a oczy ma ciągle wprost przed sobą, na Świątynię Sztuki skierowane.

Przybliżając się tak ku niej, stanął niebawem opodal Genjusza... ale nie przeczuwając Wielkości Ducha, doznał tylko błęgiego uczucia na obraz Piękną. Czuł się zachwyconym. Stanął

nieruchomo i nie wiedział, gdzie patrzeć, czy na Zjawisko cudne, czy na Świątynię Sztuki płonąca blaskami słońca zachodzącego, czy wreszcie na daleki widnokrąg zapalony purpurą na tle sreżogi fioletowo-niebieskawej.

W niemem milczeniu upłynęła chwila długa...

Zachwył połączył obraz w jedność pomnikową!...

Gdy już zachód słońca się dokonał i lekkie smugi cieniste zaczęły rzucać mrok naokół — wtedy nieśmiało przybliżył się młodzian ku Zjawisku i z cicha wyszeptał...

— Czy można wejść do wnętrza Świątyni?...

.

Milczenie było odpowiedzią...

Młodzian zasmucony obszedł drogą kolistą gazon wspaniały i drugą stroną przybliżył się do Pałacu Sztuki...

Tymczasem mrok się zwiększył... potem zajaśniały wszystkie okna Świątyni, że wyglądała jak Korona błyszcząca kamieniami drogimi.

Wnet rozpoczął się ruch niezwykły — oto spieszyć poczęły z tej i z owej strony rozmaite postacie — wstępowały na stopnie marmurowe i znikwały we wnętrzu jarzącym się błyskami światła wspaniałego.

Młodzian, ilekroć razy chciał się przybliżyć ku stopniom, zimna powaga i siła Majestatu jakby tajemnym rozkazem odpychały go daleko, zwłaszcza, że ani jedna twarz nie popatrzyła nań

życzliwie i dobrotliwie. Przeciwnie wszystkie głowy do góry wzniesione pysznie, w oczach sztywna oziębłość i przesadzona gorliwość w poczuciu stanowiska. Wszyscy z namaszczeniem w podwojach stawali — tam legitymując się wstrzymywali się na chwilę — wreszcie niknęli we wnętrzu westybulu przepięknego.

Młodzianowi oczy się błyskami zapaliły a tajna miłość, w piersiach od dzieciństwa żywiona doznała przygnębienia bardzo smutnego:

— Kiedy mnie będzie wolno znaleźć się w progach takiego Przybytku wspaniałego!?...

Gdy gmach przepęłnił się ludźmi — zaplanowała potem cisza dookoła i noc otuliła Ziemię.

Młodzian wracając spojrzął raz jeszcze w stronę Zjawiska i o dziwo! Zjawisko pałało światłem magnetycznym, rozlewającym toń przejrzystą, do mgły podobną... głęboką — niebiańską...

Przyszedł bliżej i na pół klękając wpatrywać się począł w obraz jeszcze piękniejszy, jeszcze wspanialszy i bardziej przyciągający. Tam świątynia sztuki w majestacie Władzy — tu genjusz, rozpalający miłość do sztuki i do tworzenia... to wszystko uniosło młodziana w sfery idealnego bytu, gdzie doznawał szczęścia niezwykłego i siły tytanicznej.

Zawrzały w nim wszystkie potęgi i zmysłu i uczucia a skupiły się one razem w natchnieniu boskiem.

Niechąco wyszeptał słowa półcichym głosem:

— O! Jakże świat jest pięknym, ślicznym, gdy miłość go używa — miłość do Piękna, Czynu Twórczego — miłość do Artyzmu, jaki nieprzeżożonym pulsem tętni w sercu natchnionem... Zaiste — dziś tak ułatwiony ten polot w dziedzinie estetyczne... wszędzie uderzają nas same ścieżki artystyczne... Na każdym kroku spotykamy wyteżone usiłowania dla poparcia artyzmu. Wszyscy mówią ciągle: sztuka — piękno — artyzm. Wszędzie słyszeć i czytać można to nauki, to rozprawy, to poglądy estetyczne. Historia Sztuki święci tryumf chwały w pośród zbiorów muzealnych, dzieł przewspaniale oddawanych i wśród arcydzieł umiejętnie pozbiieranych. Zda się, że dziś tylko czasu trzeba mieć więcej wolnego na pogłębianie w sobie poczucia dla Sztuki i na rozszerzanie wiadomości — a wszystko stoi otworem, świat cały, studja, wzory i talenta!...

— Nigdy przeto nie można było tak dumnie wołać, że Świat jest pięknym, gdy miłość go używa na artyzm!...

— Błogosławione nastały wieki teraz dla kultu estetycznego, bo zdolność ręki i śmiałość wyobraźni ma przed sobą Nieskończoność Wzoru, Pomysłu i Urzeczywistnienia!

— Jakże szczęśliwym być może każdy, kto przybliży się do Świątyni Sztuki, tak oto przewspaniałej, w obecności której doznaje się siły tytanicznej, idącej z natchnień boskich i zapa-

łów serdecznych — o! świat jest pięknym, przepięknym, gdy miłość do Piękna umie go używać na Sztukę Piękną. Dziś tylko chcieć a można być artystą w całej pełni, wszak to co talent daje ma warunki rozkwitu i rozrostu. Ułatwiona droga nauki, kształcenia oka i ręki. Z otwartymi rękami iść można ku Przybytkowi Sztuki — aż pierś drga od wzruszeń uświęconych i krew fałuje prądem rozkoszy na widok tak Wielkiego Szczęścia... Chodźmy — chodźmy — dostanemy się do Świątyni — niech w jej wnętrzu obudzi się w nas siła nowa!

To rzekłszy porwał się młodzian i rzucił w stronę Przybytku... ale moc Zjawiska zatrzymała go błyskawicznie i głos dał się słyszeć:

»Stój młodzieńcze, nie wystarczy sama miłość twoja, ani twój zapal wulkaniczny — nie podołasz nauką i sztuką — nie wybijesz się pracą własną... wszystko daremne jeszcze...

— Więc jakto być może? Aby święty ogień w piersi mej się jarzący nie wystarczył do zdobycia prawa dla siebie? Wobec Sztuki i Piękna rozstrzyga tylko Miłość i Uczucie — jeżeli tego mi nie brak? to jaka przeszkoda wzbrania mi dostępu do Przybytku, gdzie artyzm się pleni?

»Wiem młodzieńcze, że nie brak ci niczego — masz wszelkie warunki i wymogom wszystkim uczyniłeś zadość. Ale czasy dzisiejsze wielce odmienne od dawnych. Była epoka kiedy jeden tylko Perykles przez przyjaźń z Fidjaszem

i gorące poparcie Sztuki dał pole do rozkwitu Piękna tak wspaniałego, jakiego potem historia nie zna. Były epoki kiedy Medyceusze popierali artystów i posługiwali się nimi, aby zajaśnić blaskiem chwały. I Medyceusz korzystał i artysta się wślawił. Byli władcy, papieże, królowie, książęta, cesarze, co krzętałi się około podniesienia sztuk i nauk — ale... to wszystko działo się z miłością szczerą, która kazała Peryklesowi i Medyceuszowi być tylko opiekunem i przyjacielem artysty — nic więcej i to było szczęściem dla sztuki i artysty — bo artyzm wymaga tylko opieki dla rozwoju Piękna, nigdy czego innego. Ale dziś... dziś wcale inaczej się to wszystko składa. Żadnemu artyście nie wystarcza jego nauka i jego sztuka. Wedle zasad kultury najnowszej to nie daje mu prawa do tworzenia. Wszyscy artyści podlegają wyroczni całej Rzeszy Znacowników, którzy dopiero przez udział swój stwarzają warunki, dające możliwość rozkwitu. Pytje kultury!...

— Co ja słyszę?... to chyba dziwy niesłychane...

— Więc co trzeba uczynić? Jakaż droga?...

»O! zapewne nikt tak nie cierpi nad stanem Piękna w Sztuce — jak ja, który dziś patrzę na to wszystko oczyma wytrawnymi... Zawsze chciałem, aby sprężyną Twórczości Artystycznej była sama tylko Miłość czysta za głosem wewnętrznego uniesienia artysty...

— A czyż tak dziś nie jest? Na Boga!...

»O! nie jest tak... niestety! Dążności świata t. zw. kulturalnego wyniosły obecnie na cel pierwszy rozumowania towarzyskie, które nawspół z krytyką nieuzasadnioną nic nie mającą wspólnego z poczuciem artysty, grzebią myśli jego, paczą wyobrażenia, tłumią przekonania i gwałcą prawo twórczości przez nakaz wydany...

— Zgoła nie rozumiem tego — krzyknął młodzian przestraszony — czyż artysta nie może posiadać władzy tworzenia?

»Nie może dzisiaj, albowiem artyści dzisiejsi nie mają i nie znają ducha wolności. Nikt ich nie wychowuje i nie wykształca na duchy samoistne, pełne osobowości własnej. Każą artyście wzorować się od dzieciństwa na dziełach tych lub owych a tak zawczasu ginie wyobraźnia własna. Nic szkodliwszego dzisiaj jak przepisy a normy sztuki. Przez nie ginie najszlachetniejsza istota artysty. Ja jestem duchem wolności idącym od Greków poprzez świat i kraje — ale... (tu zjawisko zajaśniało potężniej i urokiem stało się jeszcze piękniejsze) ale... patrz — tam w murach gmachu co się zowie Świątynią Sztuki, nie istnieje życie wolności tworzenia. Tam tylko wolność słowa krytycznego — zresztą artyści stoją wiecznie pod pręgierzem znawstwa uprzywilejowanego. Tam nie byłem — tam mnie nie ma — tam nie będę — bo duch wolności zamarłby we mnie a tak przestałbym istnieć

zupełnie. Kryję się i umykam — znają mnie tylko ci cisi, którzy zrzekają się uznania i sławy — którym obojętne wyroki z n a w s t w a, pracują i żyją dla sztuki a nie dla schlebiana mrzonkom. Tam mnie niema!...

Młodzian ręce opuścił i głowę bardzo pochylił. W zadumaniu stał nieruchomo i patrzył tylko pod stopy zjawiska i zaczął drgać jakby kurczowo.

— Lękam się, ażali to nie przesada. Wierzyć w to nie mogę. Ja z taką wiarą idę naprzód!... Czemu mnie słowa twoje tak przestraszają?... Czy mam się cofnąć z drogi!... Mnie żal będzie moich marzeń.

»Nie ustępuj z drogi, nie cofaj się, nie przerywaj marzeń, ale bądź przygotowany na cierpienia i łamania straszne. Dziś miliony przekonań drukiem ogłaszają, sądząc, że te przekonania starczą za sztukę — ale nikt się nie troszczy o to, aby artyści mieli swoje przekonania i umieli przekonaniem temi napawać utwory swoje. To błąd!

— Jakie to wszystko smutne — aż do głębi duszy przenikają te myśli ponure — nie zastanawiałem się nigdy nad niemi — nikt mi bowiem ich nie wyłuszczał. Pierwszy raz to wszystko słyszę — zastanawiam się i rozważam.

»Ach! i dla mnie to nie przyjemność, że muszę ci otwierać oczy na rany, zadawane dziś Sztuce. Powiadam Ci, że musisz czuć w o l n o ś ć

w sobie, wolność myśli i uczucia, potem dopiero ze śmiałością tworzyć możesz — choć cię łamać będą i szydzić z ciebie i ganić ciebie — wytrwaj — w cierpieniu wytrwaj — ale nie poddawaj się wcale. Dopiero gdy z walki tej wyjdiesz zwycięsko i cało — dowiedziesz światu, żeś był godnym Sztuki kapłanem.

»Bądź wolnym — nie poddawaj się!

.

Młodzian na pół zrozpaczony oparł czoło o drzewo pobliskie — nic już nie widział.

Po chwili podniósłszy głowę przekonał się, że Zjawisko znikło zupełnie — ciemnia ogarnęła go — tylko z dala z okien Świątyni poświata jasną luną biła.

Wnet... zaczął się ruch w Przybytku — otwarły się podwoje i zaczęły się wysypywać tłumy ludzi, którzy po zstąpieniu ze schodów lśniących rozpraszali się na wszystkie strony.

Zwolna poczęło cichnąć dookoła życie, potem światła gasnęły w oknach, potem noc ponura zapanowała nad ziemią.

Gęste chmury oblokły widnokrąg a z chmur tych ciskały w przestwory błyskawice swoje zygzaki migawkowe.

Cicho było — martwo — coraz smutniej.

* * *

Po latach wielu młodzian, pokończywszy wszystkie szkoły i wykształciwszy się do reszty za granicą, która dała mu wartość i patent, tak u nas pożądanym — ten młodzian stał się artystą pełnej miary. Począł brać udział w pracach publicznych, odniósł wiele zwycięstw po rozmaitych konkursach, swojskich i zagranicznych — przyozdobił miasta dziełami dojrzałymi i zajął stanowisko na polu Sztuki nie tylko ważne, ale i pożyteczne. Siłą rzeczy tak się złożyło, iż po czasie pewnym wprost przemocą zaprowadzono go do Świątyni Sztuki. Nie znał jej jeszcze z bliska — ale od chwili owego widzenia czuł zawsze jakiś brak chęci, aby we wnętrzu jej krępować wolność artystyczną. Ostatecznie dał się nakłonić do brania udziału w rozmaitych Radach i Komisjach — co okazało się dlań o tyle dobrem, iż zaznajamiał się coraz to dokładniej z istotą nowej Świątyni Sztuki.

Uczęszczał tam teraz coraz częściej.

Był czynnym członkiem na wielu posiedzeniach. Pozyskał życzliwość i uznanie wielu ludzi wpływowych i dlatego mógł być uczestnikiem pracy szerokiej, zwanej dziś bardzo ponętnie pracą kulturalną.

Praca kulturalna to rzecz wielkiej wagi i błogostawiona, o ile dążąc ku dobru ludzkości idzie naprzód jak dzień pogodny, cichy a słoneczny, daje się poznać czynami pomocy, ulgi, rozświecania i nauki dobroczynnej, z miłością a współ-

czuciem dla niedoli świata, ze skarbem rady macierzystej i opieki ojcowskiej. Praca kulturalna ma na celu dobro tych, dla których istnieje i rozwija się ciągle. Praca kulturalna, praca o s w i a t o w a : bezsprzecznie najwznioślejsze hasło czasów dzisiejszych. To szlachetność w działaniu dla bliźnich stwierdzana i udowodniana. To ręka bratnia dla prowadzenia dusz po drogach ideałów, to czułość siostrzana na braki i niedomagania, które potrzebują leków, wsparcia i prostowania.

Praca kulturalna nie niszczy, nie druzgoce, nie łamie, nie bezcześci — ale przeciwnie w imię godności wielkich Zamiarów Budowania Przyszłości, umiejętnie rany usuwa i łagodzi, błędy wskazuje a zaraz je poprawia. Działa wogóle d o d a t n i o nie przecząco. Zachęca a nie zraża. Pociąga a nie odpycha!

Takie mając pojęcie wzniosłe o kulturze, o oświacie wstąpił młodzian w progi Przybytku, poświęconego również dla Kultury, Kultury najwspanialszej, b o e s t e t y c z n e j.

Od jakiegoś czasu atoli doznawał bólu, jaki nie przyciągał go do pracy — spostrzegął bowiem, że kultura ta święci w Świątyni Sztuki tryumfy — d z i w n e !

Pewnego wieczora przechadzał się po westybulu, rześście oświetlonym. Ruch się wzma- gał. Drzwi nie zamykały się, tak wiele przycho- dziło ludzi — praca bowiem rozwinięta tu była

tylko na wieczory, gdyż wszyscy oddawali się jej tylko z poświęcenia. Wszyscy zatem obarczeni pracą i obowiązkami przez dzień cały, mogli zaledwie wieczorami pracować dla dobra kultury. I to szczególne, że praca ta kulturalna nie składa się z ludzi zawodowych przeważnie. Kultura estetyczna powinna spoczywać przede wszystkim w ręku artystów — to pewnik. Tymczasem młodzian ku zdziwieniu największemu ledwie kilku artystów mógł się dopatrzeć. Zresztą ludzie z rozmaitych gałęzi pracy i różnych stanów. Znaczyć by to mogło, że miłość i to miłość wielka zrzesza te zastępy mnogie, aby niosły i wpływ błogi i naukę korzystną.

To wszakże nasamprzód dziwnie uderzało młodziana. Jakto — dlaczego tu najmniej artystów — prawie ich niema.

Przechadzając się rozmyślał tak nad środkami, któremi Świątyni Sztuki cel swój osiągnąć zamierzała — i wyłaniały się tak niechcąc rozmaite jego pytania własne. Nie otrzymywał na nie odpowiedzi.

Wtem przystąpił doń mężczyzna starszy, bardzo poważnie i inteligentnie wyglądający.

»Wie Pan przecie — zagadnął — żeśmy przystąpili już do nowego pisma i wydawnictwa, poświęconego kulturze estetycznej. Teraz nikt nie może twierdzić, iż teoria nasza się nie rozwija i nie nabiera życia. Mamy coraz tętsze pióra«.

— O tak! widziałem to pismo — czytałem i — zastanawiałem się — umilkł a po chwili dodał — zastanawiałem się głęboko.

Nastało milczenie.

»No i cóż? nic pan nie mówi?«

— Ach panie — wiele, wiele musiałbym mówić — ale na co?

»Przecie nie możesz pan nie uznać wielkiego postępu i szerokiej potęgi wydawnictwa. Nie ujdzie bezkarnie żadna miernota — my dążymy, aby tylko genjusze mieli prawo do sztuki. Inni niech giną — niech marnieją — to jedyne lekarstwo!«

— O! to nie kultura — to potęga barbarzyństwa — a mimo to barbarzyństwo dawne nie zdobywało się na taki ucisk przestrogi, bezwzględny.

»Inaczej nie naprawimy złego«.

— I czemuż wy naprawiacie? Szyderstwem, pośmiewiskiem, urąganiem bezdusznem i zgoła nic więcej. Gdzież ta nauka wasza i naprawianie złego? W tej pianie słów szumiących?... To nietylko niezrozumiałe — ale to bajecznie pogmatwane. Zastanówcie się sami, co to znaczy walczyć przekonaniem estetycznym? To wojna bez skutku — wszak niema ani jednego przekonania w estetyce, aby nie miało tam racji bytu — zatem dlaczego jeden zbija drugiego, a jedni krytykują drugich — kiedy przepisy na prawa estetyczne są niemożliwe, nie do osiągnię-

cia! Stąd wypływa istna matnia pojęć, w pośród której gubi się publiczność, czytająca najpoważniejsze tezy wszystkich pism waszych, znośzących się wzajemnie i chwalaących to co wczoraj same ganiły a drwiących z tego, co za prawidło kładły. To wszystko jest w niezgodzie z kulturą. Przecie trzeba uczyć — a co wy uczycie?

»O przepraszam pana. My nie jesteśmy do nauki. Celem naszym odkrywaniem niedostatków i ostrzeganie publiczności przed następstwami a tak postęp kultury zmuszamy na drogę dobra«.

— Przez co powstaje to zmuszanie? Czy przez podtrzymywanie wśród nas tej skłonności, po nadewszystko górującej, aby umieć zhańbić, przekreślić i w niwecz obrócić co się zowie krytyką i to krytyką uczucia. Niech mi wolno będzie wątpić srodze, aby z takiego działania na publiczność wynikła jakakolwiek korzyść, najmniejsza nawet. Krytyka ujemna przecie nie prostuje drogi, lecz przeciwnie gmatwa ją coraz mocniej a tak znowu matnia się zwiększa. Opinia publiczna gubi się w sądach — zamieszanie się zwiększa i dobro z takich stosunków wcale nie wynika ani teraz i nie wyniknie w przyszłości. Gubi się opinia publiczna, bo czyta tylko usterki, błędy i wady, pośmiewania i szyderstwa — a nic nauczyć się nie może, bo ani jedno pismo wasze nie mieści nauki. Tak idziemy w rozterkę. Zapytajmy się

dłaczego niema w naszych pismach kulturalnych nauki? Odpowiedź prosta, bo nauka jest trudną, wymaga pracy twardej — zresztą któż może nauczyć, gdy po redakcjach pism waszych niema prawie wcale artystów. Natomiast krytyka w znaczeniu takim, jak ją dziś pojmują z n a w c y — niezawodowi — to istotnie rzecz najłatwiejsza, wymagająca tylko swady, tak u nas okrzyczanej swady. Utarta to już i stara prawda, że krytyka to rzecz łatwa — ale praca trudna! I dziwno, że wy wiedząc o tem, nie wzdrygacie się nawet przed słabostką tak mizerną — dlaczego tryumfować ze słabostki, dlaczego imponować rzeczą łatwą, gdy chodzi o rzecz bardzo trudną i bardzo poważną?

»Co pan plecie?«

— A tak? Gniewasz się pan, bo wam nie schlebiam a zbieram na odwagę prawdę mówić.

»Jesteś pan zacofanym — niegodnym postępu!«

— Zacofanym, ale dlatego znającym prawdę odwieczną, że tam najgłośniej grzmi, gdzie próżnia i te ptaki najniżej latają, które krzyczą najgłośniej.

»Impertynent«.

— Wolno mieć przekonanie takie.

I rozeszli się.

* * *

Mężczyzna obrażony przybliżył się do gromadki osób i po chwili śmiechem wybuchnął, natrzęsając się zapewne z poglądów bardzo starych. Widocznie wszyscy tak samo sądzili, bo chórem w śmiechu znaleźli wyraz wspólny.

W niedługim czasie zaczął się westybul stawać pustym. Posiedzenia już się gdzieś odbywały nawet — w innych salach czekano na prezesów.

Młodzian zasmucony przechadzał się niespokojnie i czytał napisy nad drzwiami porozwieszane.

Tu Rada Artystyczna I-sza, tam II, III-cia, IV i t. d., dalej — komisja muzyczna, malarska, pomnikowa, architektoniczna, potem komitety pojedyncze lub złączone.

I oto stanął mu przed oczyma obraz działalności tylu towarzystw i tylu ludzi. Co za zbawienna myśl — oby tylko słuszną miała drogę.

Przechadzać się począł i dumał.

Otworzyły się drzwi i wyszedł ktoś ze sali a zobaczywszy młodziana, przybiegł do niego ze słowami:

»Dlaczegoż pan nie na posiedzeniu?«

— Dlaczego? ... bo zanadto dobrze to czuję jak mało tutaj znaczy głos wolny, niezależny. Dopóki jesteśmy w zgodzie z prądem pewnych sympatji, to dobrze — ale z chwilą, jak tylko odezwie się ktoś inaczej wbrew tejże sympatji, wnet burza i »demagogia«.

»Wyjść musiałem, bo teraz odbywa się poufna narada tajemna. Nie chciano, abym był jej świadkiem, dlatego wyszedłem. Uczyniłem to tylko dla prezesa. Wiesz, że go szanuję«.

— No dobrze, ale jabym tak nie uczynił. Wyradza się jakaś władza tajemna, a przecie gdzie chodzi o pracę ludzką, tam nie powinna być stronniczość tajna.

»Mnie zastanawia także takie postępowanie«.

— A dlaczegoż nie wystąpisz przeciw ?

»Bo nie chcę się narażać«.

— A gdzież twoje przekonania ?

»Ja muszę się trzymać przekonań Rady Artystycznej, więc siedzę cicho«.

— A tak, jesteś wygodny dla nich, ale nie możesz mieć sumienia czystego ! Ja nie poddam się tej uzurpacji. Wiem, że jednostce niepodobna walczyć z liczbą wielką, z przewagą, ale choć zginę, nie poddam się przemocy ślepej. To mnie upokarza, abym przykładął rękę do takiego uciemniania artystów naszych.

»Co ty mówisz ? Masz odwagę ?«

— Mam ! Jestem na wszystko przygotowany, dlatego zrzekam się wszystkiego, byłem zaznaczył brak udziału mojego w takiej... kulturze (z naciskiem to wymówił).

Zatrzymał się chwilę a potem gorączkowo dodał :

— Patrz! tu w tej sali komisja muzyczna! Chodzi o ocenę utworów muzycznych na uroczystość najbliższą. Czy wiesz, jakie tam padają krytyki? Istny chaos nie do opisanía. Słuchaj jak można uchwałami, głosami i wnioskami traktować muzykę? Wszystkie recenzje do śmiejszności posunięte jedno mają na celu: obedrzyć i wyzuć z czci każdego artystę, który ośmiela się nazwać utwory swoje narodowymi. Im bardziej który chce to muzyką udowodnić, tem większe pociski przeciwko usiłowaníom — i dziwuj się człecze, że każdy potem głowę podnieść się boi.

»Ach! ta krytyka ostatnia koncertu kompozytorskiego naszego ulubieńca, czemże była? To prawda!... Jedno błoto, komedja i arlekinada«.

— Ale za to gdy przyjedzie lada jaka miernota niemiecka, włoska — ile to oklasków bije... A...

»Niema na to rady«.

— Niema dlatego rady, bo nikt przeciwko takiemu porządkowi rzeczy nie występuje, a tak być nie powinno. Komisja zna tylko jedno: negację! A dlaczegoż nikt się nie spyta, co z negacji powstać może dodatniego?

»Oni sądzą, że im krytyka mniej pobłażliwa, tem bardziej pouczająca i pożyteczna«.

— To brednia! Ach! wszystko mnie już mierzi. O! tu za temi drzwiami komisja pomnikowa. Święci swoje istnienie lat 27, a miała

dotychczas już dziewięciu prezesów. Biedny pomnik! Jakie losy przeszedł i co go jeszcze czeka? Komisja jedno powtarza: źle! źle! a że z nią opinia nie chce się liczyć, więc uporem na poprzek stanęła i odmówiła poparcia. Ciekawa rzecz! Pieniądze od publiczności pobrane nie mogą być wedle woli publiczności obrócone a komisja działając tak energicznie chce okazać światu, że kiedy jej wola nie zna poszanowania, to przestaje się bawić, ale grozi... nowymi trudnościami. Pytam czyż to godne postępowanie?... 27 lat uchwał i wniosków i zarządzeń i co za wynik? zero.

»Komisja ma na celu Piękno Miasta«.

— Tak, ale pojęcie o Piękności Miasta spoczywa tylko w głowach wydziału z krytyką na ustach, ale gdzie czyny i starania, aby na nich odbiła się zdolność prawdziwa istotnego przyozdabiania Miasta? Czyż to znowu nie ciąg-dalszy tej samej Matni, której ofiarą pada społeczeństwo nasze?

»Ale służą wielkiej kulturze!«

— Doprawdy, że w głowie mojej uporządkować tego nie umiem, co tu widzę i słyszę. Niedawno byłem na posiedzeniu, podczas którego rozważano sprawę kierownictwa artystycznego kościoła i klasztoru w K.... — Konserwator nie chciał się zgodzić na architekta, z którym umowę już zawarto — żądał, aby był nim architekt L.

»No i na czym stanęło?«

— Oczywiście, że musiało się stać jak konserwator sobie życzył. Władza to wielka!

»Kultura — kultura!«

— W kilka dni potem Rada któraś rozpatrywała plany architekta na kraty do krużganków klasztoru Franciszkanów. X. Gwardjan zgodnie z architektem zaproponowali kratę gotycką. Konserwator orzekł, że plany nie odpowiadają, dla odznaczenia roboty muszą być w duchu nowym (zatem w secesji). Słyszając to odezwałem się: »Moi panowie, przecież to krużganki z doby wczesnego ostrołuku, jakże mieszać tam linje pogięte sztuki nowoczesnej — modernizmu — to będzie razić przeciwnością«. Zakrzyczano mnie, że jestem wyznawcą zastarzałych pojęć. Konserwator później zgodził się wreszcie na kratę gotycką, ale w relacji do Rady wymienił dzieła, wedle których ma być zaprojektowana. Do głębi obruszyła mnie ta metoda i powiedziałem konserwatorowi: »Panie! czyż to godzi się uważać architekta za ucznia, któremu podaje się wzorki do kopiowania? Architekt ma prawo do wolności osobistej i nie podobna mu narzucać ani dzieł, ani wzorów. To traktowanie podobne do systemu niewolniczego. Przyznam się, że taki sposób waszej opieki kulturalnej wielce sprzecznym jest zasadam wolności sztuki. Dlaczegoż zresztą przekonanie konserwatora ma być słuszniejszym od przekonania architekta? Czy dla-

tego tylko, że konserwator ma władzę pełną, z której skwapliwie za każdą sposobnością korzysta?

»Wiesz, twoje poglądy i wywody są za skrajne, tutaj nikt na nie się nie zgodzi. Będziesz musiał się poddać«.

— O! przynigdy! nie poddam się wcale! raczej ustąpię stąd i usunę się precz, ale nie uczynię ze siebie niewolnika. Za gorąco kocham sztukę, abym ją pielęgnował za pośrednictwem uchwał i narad wszystkich organów... Dobrze już czuję, jak są tu ze mnie niezadowoleni. Ale trudno, nie każdy umie się poddać przemocy. Ot! jak ta kultura z najwznioślejszych dążeń czyni parodję, która równa się niewolnictwu. Kiedyś nie mogłem zmilknąć, gdy była narada nad subwencjami rządowemi. Konserwator postawił wniosek odmowy, uzasadniając ją złą restauracją. Okazało się po dłuższej dyskusji, że chodziło tu o osobę. Architekt przecież nie zawsze może spełnić zastrzeżenia konserwatora, bo nie zawsze warunki techniczne na to pozwalają. Gdy to słyszałem, powiedziałem: »Moi panowie! ja sprawę znam doskonale, więc podnieść mogę, że zarzuty konserwatora nie słusznie stają się karą dla klasztoru, architekt nie mógł stanowczo wykonać zastrzeżenia konserwatora dla murów zbyt nadwątlonych. Jakże więc, dlatego klasztor nie może otrzymać subwencji?« Nic nie pomogły słowa moje. Skoń-

czyło się na tem, że architekt musiał ustąpić, potem wszystko było już dobrze, bo konserwator przeznaczył na kierownika osobę, z którą sympatyzował. Takie są objawy kultury!

»Można było przeciwko temu wystąpić!«

— A gdzie? do kogo? do której władzy?

Tymczasem woźny przystąpił i oznajmił, że p. Prezes V-tej Rady Artystycznej prosi na posiedzenie.

* * *

— Z tych oto powodów, które wyłuszczyłem i także dlatego, że nie widzę tu prostoty, stawiam wniosek o odrzucenie planów.

Na słowa te zerwał się młodzian i poprosiwszy o głos, odezwał się śmiało:

— Moi panowie! Zważmy przedewszystkiem, że wszystkie Rady, Komitety, Grona, Komisje i Wydziały nie mogą bynajmniej tak nagle obalać porządku istniejącego, dlatego nie powinny dążyć wprost do odrzucania planów. Plany odrzucać może władza polityczna lub także autonomiczna z poruczonym zakresem działania. Rady, Komitety, Grona, Komisje i Wydziały nie są władzą, stąd twierdzenie moje, że wniosek jest mylnie postawiony, tu nie chodzi o zabronienie, ale chodzi o radę, o wpływ dobry i o pomoc wspólną, aby dzieło wypadło dobrze.

— My nie jesteśmy obowiązani do dawania nauki, nie do nas ona należy. Nam chodzi o wytknięcie wad a gdy braki są, plany odrzucamy.

— Jeżeli panowie nie są obowiązani do nauki, to na jakiej podstawie są obowiązani tylko do negatywnego oddziaływania?

— Aspiracje kulturalne wlewają na nas takie obowiązki. To są górne idee!...

— Przepraszam, gdzie chodzi o kulturę, tam wszystko dążyć winno do wspólnej pracy, a przez odrzucenie planów rujnuje się ją, a przecie ta praca kosztuje wiele trudu i potu ludzkiego.

— Co też to pan wywodzi? My nie mamy na to względu. Nam chodzi o dobro wyższe, dobro publiczne.

— Dobro publiczne cierpi przez gwałcenie dobra pojedynczego człowieka lub stanu. Bądź co bądź odrzucenie planów jedynie z punktu widzenia upodobania nie może być nigdy uzasadnione słusnością. Upodobanie polegać może na prostej sympatji, brak sympatji wystarczy za powód do odrzucenia pracy. Jeżeli pracę daje człowiek o kompetencji najzupełniejszej, to odrzucenie planów przez Radę uchodzić winno za ukrócenie praw całego stanu architektonicznego, za ublżenie godności jego a tak porządek się obala. Jeżeli ustawa zabezpiecza ludzi zawodowych od samowolności żądań przez przepisy budownicze, to dlaczegoż ci sami ludzie

co do estetyki nie mogą znaleźć praw we własnych przekonaniach? Obce przekonania, jako wrogie dla twórczości artystycznej, będą zawsze wydzierały architektom przekonania ich własne. Czy to nie jest burzeniem ładu społecznego?

— Ależ my nie mamy czasu nad tem się zastanawiać.

— To źle bardzo. Mamy przed sobą pracę człowieka wielce sumiennego, posiadającego wszystkie warunki, aby pełnił obowiązki swego stanu. Jeżeli badał mury stare i na podstawie studjów chciał się dostroić do całości, to nie wada. Jest to kwestja przekonania estetycznego. Tymczasem słyshałem, jak jeden z członków Grona przed stroną krytykował plany i ostro je ganił, nazywając jedno gorszem jak drugie. Do czego to prowadzi? Do poniżenia godności architektki. Przecież architekt posiada prawo projektowania. Godzić się lub nie godzić z pracą można, nikt wszakże nie ma prawa ani wyszydzać pracę, ani zabraniać jej i plany odrzucać.

— Panie prezesie, proszę mowcy głos odebrać, bo my nie po to tu przyszli, abyśmy słuchali nauki.

— A tak, więc drugim wszystko wytykać umiecie, ale sami do żadnych błędów przyznać się nie chcecie panowie. Ja twierdzę raz jeszcze, że odrzucenie planów to praca negatywna, nie mająca nic wspólnego z kulturą. Wszystkie Rady, Grona i Komisje powinny dążyć do zgody,

do naprawienia złego przez kompromis, do nawiązania układów z architektem, co więcej, zdaniem mojem, na posiedzeniach winien być tu obecnym architekt-autor. Wtedy postępowanie, mające na celu dobro sprawy, zdąży do skutku pożądanego. Udzielanie rad i wskazówek, postawienie żądań w kierunku poprawienia pracy, to wszystko nie uwłóczy nigdy żadnemu architektce, ale odrzucenie planów to rzecz... barbarzyńska!

— Precz z takimi myślami.

— Ja stawiam wniosek formalny, aby Grona wszystkie i Rady nie bawiły się odrzucaniem planów, ale dążyły wspólną pracą do wykazania błędów drogą ustną architektce i aby przez to zachodziła możność uratowania własnych przekonań architektki. Przekonania architektki-autora mają być większej wartości jak przekonania amatorów-znawców.

Tu powstała burza, krzyki, niezadowolenia i śmiechy szydercze.

— Jeszcze raz stawiam wniosek na odrzucenie planów bezwzględnie. Pan Prezes powierzy wykonanie nowych planów panu X.

— A! o to chodzi, aby ten prace wykonał, kto jest bliskim sympatji p. prezesa. To niegodne i niegodziwe! Zresztą p. X. nie ma nawet koncesji na budowniczego.

— Za to ma talent malarski.

— Dobrze, ale do uzyskania tytułu architekta nie wystarczy być rysownikiem lub malarzem.

Wrzawa tak się wzmogła, że młodzian za kapelusza porwawszy, wyniósł się ze sali ze smutkiem widocznym na twarzy.

* *

Jeszcze jedno posiedzenie, ostatnie.

Rada artystyczna ma przed sobą plan na fasadę kamienicy nowo się budującej.

Referent uzasadnia wniosek i znowu wniosek odrzucenia go, a za powód daje twierdzenie, że fasada ta stanowić będzie niepożądaną konkurencję z budynkami sąsiednimi.

— Moi Panowie! ja nie rozumiem wcale, co to znaczy niepożądana konkurencja? Jak można z brzmienia słów tych nieokreślonych stanowić podstawę zarzutu. Takie szafowanie słów nie będzie miało powagi za sobą, bo każdy przecie rzuci pytanie, co to jest niepożądana konkurencja?

— To nasza rzecz pewna, tłumaczyć się nie chcemy.

— Pytam się dalej, dla jakich powodów właściwie odbywa się znowu ten zakaz srogi a bezwzględny?

— W imię dobra publicznego! Chodzi o to, aby przez rzecz brzydką miasto nasze nie było

oszepeconem. Celem naszym uchronienie publiczności przed zepsuciem smaku.

— Zaiste! jaka nierównomierność zasad dziś panuje. Mamy wolność słowa, wolność myśli, wolność uczucia, wolność wyznania religijnego, dlaczegoż nie może istnieć wolność wyznania estetycznego? I to szczególnie w przedmiocie architektury zakaz tej wolności ma mieć cechy kultury?... Ironja...

— To już za wiele tego wszystkiego, panowie! stawiam wniosek, abyśmy wyłączyli mocwę od udziału we wszystkich naradach naszych.

— Od dawna na to jestem przygotowany, bronię jednak zasady, wedle której kultura nie powinna pozwalać na to, aby odbierać ludziom prawa im tylko należne. Architekt jeden może mieć prawo do projektowania fasad tak długo, dopóki ustawa nie zmieni porządku rzeczy, dla tego sprzeciwiam się wnioskowi o d r z u c e n i a p l a n u , bo będzie to niesprawiedliwość. Wszak rozważcie panowie, od orzeczenia tego nie przysługuje żadna droga odwołania się do władzy, bo gdzie? któredy?... Zatem odrzucenie pracy graniczyć będzie z bezprawiem, despotyzmem... kulturalnym, prawda? jakie to nowoczesne.

Wszyscy się rzucili — zamęt w sali stałby się powodem nie wiadomo jakich zaburzeń, gdyby młodzian sali nie opuścił.

* *

Noc już była — okna Świątyni Sztuki pograżyły się w ciemnościach — na niebie chmury się wlokły ospale — młodzieniec siedział jeszcze na ławce w pośród wysokich drzew szumiących w wicherze.

Zapadł w smętne myśli — podparł głowę ciężką na rękach i dumiał.

Zdawało mu się, że widział to samo zjawisko, jakie niedawno go ostrzegało — ale burza gwałtowna rozwiała wszystko.

II.

ZA ŚWIĄTYNIĄ SZTUKI.

Architekt dzisiejszy ma zupełnie odmienne pole pracy i działania, jak przed laty niedawnymi.

Wymagania ogromne, żądania studjów bardzo obszernych i trudnych daleko idące, a w praktyce żadnego znaczenia.

Oto stanowisko architekta każdego, może zresztą nie każdego, bo zależy to od możliwości nawiązania sympatji z czynnikami po Radach rozmaitych i Gronach.

W każdym atoli razie rola architekta, jako człowieka pracy nie może być zdana na los i przypadek lada jakiej zachcianki przypadkowej.

Wszystkie stany cieszą się ochroną praw i opieką ustaw. Ani profesorowi nie może ktoś z komisji jakiejś zabronić spełniania pracy, ani lekarzowi nikt nie ma możności mieszać się do recepty jego, ani adwokatowi nikt nie ma prawa

czynić uwag i przygany, że praca jego niedobra, ani księdzu nikt nie zabroni działać wedle przekonania, jednemu tylko artyście a szczególnie architekcie, co chwila grożą ogromne lewiatany, patrzące w oczy bezlitośnie i wołające: plany odrzucone!...

Wierzyć można, że nikt właściwie nie ma pojęcia, jakie to ma znaczenie dla architektury, gdy się przekona, że Grono Konserwatorów lub Rada Artystyczna plany jego odrzuci! Wszyscy są obojętni wobec takiego faktu a w gruncie rzeczy pociesza się każdy, że akt ten odbywa się dla »kultury«.

A jednak... gdyby tak chciał ktokolwiek bliżej się zastanowić nad tą sprawą, która daje zadowolenie szerokie, iż władza może wydawać surowe wyroki ale konieczne w jej mniemaniu dla Dobra Sztuki, a równocześnie wywołuje przygnębienie u tego, kto jest pogromionym i odsądzonym od nauki, sztuki, zdolności i znanstwa!

Dobroczynny wpływ wszystkich Rad Artystycznych, pełny szlachetności i istotnie »kulturalny«, nie może zasadzać się na biernem »odrzucaniu planów«. Nie tak myślał Wyspiański, gdy przemawiał za utworzeniem Rady Artystycznej. Najpiękniejszą myśl można skutkiem wypaczenia zbrzydzić, z najzacniejszej rzeczy można przez fałszywe rozumienie wydobyć fakta wstrętne.

Jak mówimy, dobroczynny wpływ a wspólna myślny kaźdej Rady artystycznej ma polegać na pomocy danej architekcie. Gdy się na dzieło patrzy dwoje oczów, inaczej ono się przedstawia — gdy na to dzieło patrzy oczów dwa-dzieścia, znowu inne ono sprawia wrażenie.

W kaźdym razie uchwała Rady artystycznej dążyć ma do porozumienia się z architektem. Tymczasem u nas z pośpiechem zwija się plany i dalej pod stół je rzuca. — To nieuczciwie! Z pracą ludzką tak bezwzględnje postępować się nie godzi, zwłaszcza gdy ma się do czynienia z człowiekiem pracy na prawach nauką mozolną i studjami zdobytych. Tu nie chodzi o schlebienie jednej garstce architektów a o odsądzanie drugiej. Gdyby tak być miało, po czasie architektura miasta danego stanie się nudnie jednostajną, bo będzie wyrazem poglądów tych kilku jednostek wpływowych, których głos w Radzie artystycznej przeważa.

Rada artystyczna powinna oddziaływać budująco, powinna traktować z architektami, przeprowadzać narady i rokowania, albowiem i druga strona może mieć słuszność. Wyrok tylko na skardze wydany to rażąca niesprawiedliwość. Seneka już wołał: *Prius quam exaudias, ne iudices*. Dlaczegoż Rada artystyczna nie przesłuchuje autora planów?

Zdaniem naszym, gdyby autor po przedstawieniu nie chciał zmian uczynić, wtedy nawet

nie zawsze istniałby powód do odrzucenia planów, wszak strona indywidualna pracy architektonicznej może mieć większą wartość jak normalnie wydawane abstrakcyjnie. Można atoli być pewnym, że takie wypadki będą arcyrzadkie, bo zazwyczaj architekci są skłonni do uwzględniania uwag. Tylko trzeba dać im sposobność dla uzupełnienia rzeczy. Przez jednostronne odrzucanie planów wyradza się postępowanie zbyt despotyczne — a przemoc władzy wychodzi tu po drakońsku dzielnie. Sąd poza oczyma autora z odrzuceniem pracy to pomiatanie, które nie przynosi zaszczytu władzy żadnej.

Audiatur et altera pars.

Mniejsza o to, że porażkę cierpi tutaj ten, kto ma właściwie kompetencję wyroku — mniejsza zatem o to, iż pod bokiem prawa dzieje się właściwie dozwolone pozbycie prawa kogoś, kto pada w pułapkę skutkiem braku instrukcji odnośnych i rozporządzeń i t. d. — mniejsza wreszcie o to, że wojowanie przekonaniem estetycznym to walka na wiatr, są nadto o wiele ważniejsze niewłaściwości.

Skoro bowiem walka przekonaniem estetycznym odbywa się na arenie konkursu bezimiennego, to rzecz nikomu nie uchybia. Gdy wszakże strona budująca udaje się do architektki i zamawia u niego plany i płaci za pracę, potem niestety dowiaduje się, że Rada artystyczna

plany odrzuciła, to jakież z tego smutne następstwa wynikają. Strona zraża się do architektury, nabiera przekonanie wielce krzywdzące, iż tytuł i wykształcenie nic nie znaczą, strona ponosi straty materialne, bo wydatek za plany staje się groszem wyrzuconym. A architekt? ten doznaje upokorzenia niczem nie zasłużonego. Praca jego zła! A jednak smak nie zna przepisów!

Istnieje przepis, nie pozwalający, aby służbowca umieścić choćby jedno słowo ujemne w książce służbowej w formie świadectwa. I tu nawet prawo bierze w obronę tego, któryby mógł być narażony na krzywdzące osądzenie.

Gdy zaś architekt spokojnie pracujący, uczciwie i sumiennie, wedle swej wiedzy najlepszej wykona plany i odda je stronie — wtedy poza ustawami wszystkimi występują wrogo i Grona i Rady artystyczne. Bez względu na prawa pierwotniejsze dzieje się krzywda, gdy plany są odrzucone, albowiem każdy artysta ma słuszne prawo do swoich upodobań własnych. I zapytajmy raz jeszcze na jakiej dzieje się to podstawie? Co jest sprężyną takiego pojmo-

owania władzy? Odpowiedzą nam: »K u l t u r a ! Obawa przed zgorzeniem smaku publicznego za pomocą linii architektonicznych«.

Więc w religii panuje wolność wyznaniowa do tego stopnia rozkiełznana, że wolno uchwalać publicznie odrzucanie Mszy św. z uroczy-

stości pewnych, że wolno jawnie występować przeciwko najświętszym ideałom, jakie są własnością milionów i jednostka korzysta ze swobody słowa, rzuca milionom wywody bezwstydnne — w tem niema zgorszenia!... Wolność wyznaniowa na wszystko a wszystko pozwala.

Więc w polityce można zdobyć się nawet na »błazeństwo polityczne«, a przeciwko temu nikt nie znajdzie środka obrony. Wolność przekonań politycznych nie zna granic, choćby przekraczały wszystko i w terroryzm a anarchię wstępowały. Dopóki niema czynów zbrodni, wolno mieć przekonania polityczne, jakie kto chce.

Więc w literaturze można upodobać sobie wieki dawne i wolno pracować w przedmiotach średniowiecznych — a gdyby kto dzieło takie napisał w poezji, historii lub dramacie, nikogo by to nie zgorszyło przecie ani na chwilę.

Tylko w architekturze nie panuje wcale ta swoboda przekonań co do dziedziny estetyki. Tu zastosowanie stylu średniowiecznego nazwie Grono konserwatorów fałszyfikatem, a Rada artystyczna przeżytkiem i skończy się zawsze na tem, że wyniknie zakaz używania linji. Gwałt wolności artystycznej, wrodzonej!...

Zakaz przekonania estetycznego!

»Nie można — powiadają — zezwolić na takie powtarzanie stylu dawno zamarłego, bo przez to szerzy się zepsucie i zgorszenie dla smaku. Prędzej zezwolić można na barok lub

wiedeński Biedermeyer — ale na gotyk nie podobna zezwolić».

Więc zgorzenie linii wobec kultury jest czemś tak groźnem, że aż władza w to mieszać się musi i używać bezprawa dla prawa samowolnego. Dziwaczna troskliwość!

Przypatrzmy się, jaka to wolność i w czym ręku wobec twórczości architektonicznej.

Przystępuje obywatel do budowy domu — zatem udaje się do architekta i z góry określa mu żądanie swoje i upodobanie. Czy obywatel ma prawo do tego? Tak. Jest przecież człowiekiem wolnym, posiada własność i chce budowę wykonać wedle swojego upodobania własnego — zatem stawia warunek. A jeżeli znajdzie się ktoś taki, kto zapraśnie mieć dom w stylu nadwiślańskim, to przecież architekt nie może mu tłumaczyć, iż to niemożliwe. Każdemu obywatelowi miasta przysługuje prawo posiadania swojego smaku osobistego, tego żadna władza nie może mu zabronić. Za swoje pieniądze własne i na swojej ziemi własnej wolno mu postawić architekturę taką, która mu się podoba. Wszak sobie stawia a nie komu innemu. A przecież właściwością czasu to smak ludzi a nie smak kilku »znawców«. Istnieje przeto pierwsza wolność osobista budującego.

Druga wolność osobista dotyczy osoby architekta jako artysty, któremu nikt nie może założyć kajdan przekonań. Wolno architekcie

pójść na rękę budującemu lub nie. Jeżeli nie pójdzie na rękę, to roboty odejdzie. Jeżeli pójdzie na rękę, utrafi w upodobanie właściciela, z pracy wywiąże się ku upodobaniu i zadowoleniu jego a tak wszystko rozwija się wtedy w granicach swobód konstytucyjnych.

Aż przychodzi władza, która na mocy ustawy budowniczej jest obowiązana do zatwierdzenia planów, skoro z nią są w zgodzie lub do odrzucenia planów, skoroby były wadliwe.

Przybyły atoli władze nowe, a temi są Grona Konserwatorów i Rady Artystyczne. Na zasadzie trzeciej wolności poglądów czysto estetycznych, bez uzasadnienia słuszności tychże, Rada artystyczna zabrania istnienia dwóch wolności pierwszych. I obywatel i architekt ze wstydem ustępować muszą, bo orzeczenie Rady Artystycznej nie dopuszcza żadnego odwołania się dalszego! Tak zatem wobec praw najcenniejszych wolności obywatela i architekta, odnosi zwycięstwo wolność trzecia, ale skutkiem bezprawia, samowoli i despotyzmu. Kto ma prawo narzucać swoje przekonania drugiemu? — kto ma prawo chcieć, aby jego przekonanie estetyczne było silniejsze jak drugie? — kto dał władzę Radzie artystycznej, posiadania przez amatorstwo niby kulturalne większej siły, nad siłę kompetencji architekta przez Rząd upoważnionego i nawet zaprzysiężonego?

Okazuje się w praktyce, iż ani studja politechniczne, ani egzamina wszystkie, ani autoryzacja, ani przysięga urzędownie składana, nie posiadają żadnego autorytetu i nie obdarzają nikogo kompetencją. Grono osób złożonych z miłośników sztuki ma siłę większą znacznie. Za siłą idzie przewaga. Gdyby tu ostatecznie chodziło o jeden wypadek odosobniony, nie należałoby o tem nawet wspominać, ale zdarza się ta przewaga coraz częściej, coraz groźniej i brutalniej, tak, że budzi się mimowoli pytanie — czem jest dzisiaj architekt wobec kultury? Niczem — jeżeli niema sympatji Grona lub Rady a tak »uprawnienie« ustępuje przed amatorstwem!

Jeżeli co najsmutniejszego w tem wszystkim, to to, że sama władza zamiast popierać architektów przez Rząd upoważnionych i zaprzysiężonych urzędownie, pośrednio dąży do wykazania jakby nieuzdolnienia tychże i powierza prawie zawsze prace na ich miejsce budowniczym ze Szkół przemysłowych pochodzącym lub inżynierom nawet.

Znowu obala się porządek społeczny!

W dalszym ciągu powstają wyniki wcale niekulturalnych niechęci, zawiści, poduszczkań, aż w końcu przychodzi do antagonizmu stanowego, który usprawiedliwiać niestety może mniemanie aż nadto powszechnie znane, że pomiędzy budowniczymi i architektami starcia idą jakby na ostrza nożów.

O! jesteśmy najgłębiej i święcie przekonani, że byłoby najlepiej nie pisać o tem i nie rozsiewać rozgoryczenia, zwłaszcza nie dawać powodu do opuszczenia rąk zacnej Młodzieży Politechniki.

A jednak — rzecz to więcej niż konieczna!

Ktokolwiek idzie w życiu ku świątyni Sztuki, ten oczywiście żywi w głębi duszy najpiękniejsze nadzieje. Ale jak się zawód architektoniczny w życiu przedstawia — gdy czynniki wszystkie w imię kultury wyłączą pracownika ze Świątyni Sztuki, ten tylko może mówić, kto się znalazł niestety już poza tą Świątynią — bliski rozpaczy — mając w dłoni wszystko a doznając ciosu po ciosie!

Sumienie każe otworzyć oczy zacnej Młodzieży Politechniki — a to tem pewniej, ileż architekt w życiu zawodowem nic zgoła nie znajduje na obronę swoją a wszystko przeciw godności jego. Poczawszy od tytułu, który jest własnością wcale nie przestrzeganą a skończywszy na pracach największego pokroju, wszędzie czyhają na ucznia Politechniki najrozmaitsze braki opieki prawnej a co gorsza wprost nieprzyjazne lub nieświadome istoty. W każdym razie źle jest, że tak jest! To smutne.

Dlaczego o tem piszemy? — nie trudno uzasadnić.

Jeżeli »Związek Studentów Architektury Politechniki Lwowskiej« dąży szlachetnie do

wz bogacenia wiedzy i występuje z żądaniem poprawy stosunków na wydziale architektury, to istotnie musi dziś z góry dobrze być przeświadczone, co dadzą mu w korzyści te studia i egzamina i autoryzacja i przysięga urzędowa?

Przykro odpowiedzieć: zgoła nic!

Dziś zwłaszcza, kiedy Akademia Sztuk Pięknych otwiera katedrę Architektury w Krakowie — czy może być lepiej na Politechnice Lwowskiej z wydziałem architektury?

Znowu odpowiedź drażniąca: będzie gorzej!

Zebrawszy to wszystko cośmy wyłuszczyli — wypada ostatecznie zawyrokować, że ponieważ ani żadne Towarzystwo techniczne, ani Izba inżynierska, ani Namiestnictwo nic dla poprawy stosunków wielce nieprawidłowych a nawet wypaczonych uczynić nie mogą mimo ustawicznych starań — przeto jest to nieubłaganą koniecznością, aby sama Młodzież Politechniki Lwowskiej osiągnęła odpowiedź: 1) po co właściwie istnieje Wydział Architektury na Politechnice Lwowskiej? 2) Do jakiego zawodu dążą studia, egzamina, autoryzacja i przysięga urzędowa? 3) Jakie prawa zabezpieczają pracę architekta? 4) Kiedy architekt musi tracić autorytet, na rzecz przekonań obcych, zrzekając się godności stanu własnego? 5) Co stanowi opiekę prawną pracy architekta po zdobyciu wszystkich warunków do

samodzielności? 6) Czy władze estetyczne wobec architekta mają prawa zgoła nieograniczone?

Oto pytania, na które nietylko konieczna odpowiedź Władzy Najwyższej, ale oprócz niej pewność ze strony tejże, iż lata pracy i koszta studjów nie będą zmarnowane, bo dotychczas są właściwie stracone!

Uważamy, że jeżeli Związek Studentów Architektury przez Grono Profesorów Politechniki Lwowskiej usunie te niewłaściwości i osiągnie równocześnie pewność, iż prawa z ukończenia Politechniki dają gwarancję korzystania ze zawodu praktycznego — w takim razie Wydział Architektury na Politechnice Lwowskiej jest potrzebny rzeczywiście.

W razie przeciwnym — jeżeliby stan ten trwać miał nadal, rzeczą sumienia jest przestroga, aby nie marnować lat i pracy na Politechnice, bo lepiej jest kończyć Przemysłowe Szkoły z wydziałem architektury w Akademii Sztuk Pięknych.

Dotychczas można było żywić błogie nadzieje, iż autoryzacja na architekta razem z przysięgą urzędową dają choćby cokolwiek większe prawa architektom jak budowniczym, którzy osiągnęli tylko koncesję i przysięgi żadnej nie składają.

Skoro tak nie jest — dla Dobra Ogółu należy ostrzedz młodzież Politechniki Lwowskiej, że studja ich potrzebne są chyba tylko wtedy, kiedy z góry zamierzają wstąpić do służby Rzą-

dowej. Dla celów spełniania zawodu praktycznego, Politechnika, jak do dzisiaj, nic nie daje, zgoła nic! Uczniowie Szkół Przemysłowych znajdują większe uznanie, bo sprzyja im sympatja nawet czynników władzy.

Władza prawdopodobnie sama przed sobą nie zdaje sobie sprawy — dlaczego istnieją architekci cywilni?

Z architektem cywilnym obchodzą się jak z dziwołagiem o znaku pytania na czole! Gdy żadna władza nietylko nie popiera architekta cywilnego, ale przy każdej sposobności usuwa go, aby czynić miejsce dla budowniczych — wyradza się trwożne zachwianie równowagi. Stąd mnogie krzywdy.

Wszystkim Gronom i Radom można z pewnością największą powtórzyć słowa z bajki:

»Dla Was to igraszka
Nam chodzi o życie!«

Wartość pracy artystycznej o tyle się podnosi, ile jest indywidualna. Powinno być zapewnione architekcie prawo tworzenia czysto indywidualnego. Wszystkie Rady są pętami! Są ograniczeniem wolności osobistej!

* * *

Dla tych przyczyn wszystkich uważamy za konieczne, aby »Związek Studentów Architektury na Politechnice Lwowskiej« nie dla ko-

rzyści własnej ale dla Przyszłości rozwikłał tę matnię wszystkie, jakie tu szkicowo nakreśliśmy.

Jeszcze pilniejszą i niezbędną rzeczą jest to rozwikłanie matni jak poprawa wykształcenia na Wydziale Architektury.

Jak obecnie, Słuchacze Wydziału Architektury na Politechnice, nie mogą mieć nadziei, aby widoki ich wróżyły im co pewnego.

Architekt cywilny to zabląkana postać urojona z woli ustaw państwowych — ale nie dla ustaw i nie dla prawa! Tak jest!

* * *

Ukształtowało się przekonanie wśród organów rozmaitych i wielolicznych towarzystw kulturalnych, że nietylko konieczną jest poprawa sztuki architektonicznej, ale co więcej, gwałtem należy uderzyć w dzwon dający hasło do stylu nowego, jak u nas »stylu polskiego«.

Czyta się zdania po dziennikach wprost śmieszne wskutek naiwności poglądów a mimo to uchodzące za naukę więcej niż nieomylną. Cóż wynika z tego? Oto wszyscy znawcy wrzekomi wyteżają zgodnie siły największe, aby poglądami swoimi i przekonaniem »poprawić« sztukę architektoniczną. Zatem poprawa i wytworzenie stylu polskiego nie potrzebuje szkoły żadnej ani nauki. Wystarczy chcenie pewnej

grupy osób, które opieką otaczają tych, co im schlebiają a odpychają w kąty tych, którzy mają inne przekonania. Każdy architekt szanujący swoje poglądy i nie dający się zaprzęgnąć do szablonu musi ustępować, bo drogę zachodzi mu inny, praw żadnych nie posiadający, ale natomiast chętny do powolności wszelakiej.

Zatem »poprawa« sztuki i wytworzenie »stylu polskiego« w ręku znawców i towarzystw i Rad wszystkich. Po co przeto szkoły i egzamina? Każdy członek Rady artystycznej występuje jako nauczyciel, mistrz i tutaj leży warunek tworzenia, aby umieć zadowolnić członków Rady.

Gdy tak dalej pójdzie na pewno można wnioskować, że nie tylko nie będzie potrzeba Wydziału Architektury na Politechnice, ale w ogóle nie będzie potrzeba architektów. Wystarczy, aby każdy osobnik przedstawił Radzie artystycznej swoje zachcianki, a skoro one znajdą uznanie, chodzić tylko będzie o znalezienie kogoś, kto budowę wykonać zechce wedle tych myśli. Twórczość architektoniczna jako czynność artystyczna, czysto osobowa, zniknie z czasem zupełnie. Towarzystwa jako siły zbiorowe muszą wziąć przewagę nad osobą architekta. »Poprawa« sztuki i »styl polski« będzie w ręku wszystkich koryfeuszów, opiekunów, znawców i miłośników, bez nauki pogłębionej, bez studjów szczególnych, poprawa jedynie na amatorstwie oparta!

Co z tej »matni« przekonań estetycznych za pożytek na przyszłość wyniknie, nie może nikt dziś wiedzieć, to tylko pewna, że drogą tą wszelka powaga nauki doznaje ciosu wprost zabójczego.

»Związek Studentów Architektury« na Politechnice Lwowskiej w rzędzie żądań nauki winien postawić także żądania wiadomości : 1) jakie stanowisko wobec pracy architektury zajmuje każde grono konserwatorskie ? 2) jakie drogi są uzasadnione w działaniach wszystkich Rad artystycznych ? 3) kiedy znajduje uwzględnienie styl historyczny ? i 4) kiedy praca architektury ma być bez stylu historycznego, zatem bezstylowa ?

Co do punktu ostatniego mianowicie nauka opieraćby się musiała na unikaniu motywów historycznych ! Otóż w przedmiocie tym pożądanem by było pouczenie słuchaczy o kierunkach najnowszych, niemających żadnego kierunku ustalonego a działyby się to powinno tem pewniej i prędzej, ile że ogół nie ogląda się za nauką przeszłości, lecz za nauką nieznanych ideałów sztuki !

Zdawaćby się zatem mogło, że postępując tak dalej architekt nie będzie niebawem potrzebował żadnych podstaw ściśle naukowych, jedynie sprawność rysunkowa całkiem mu wystarczy, aby tylko każdą zachciankę wyobraźni swojej mógł urzeczywistnić. W takim razie nauka architektury musi zejść całkiem na tory nowe,

do dziś jeszcze nieznane dokładnie, ale pożądane! Napoleon chciał milionami cesarstwa nagrodzić tworzenie się stylu nowego — ale nie usłuchała go Mistrzyni Artyzmu. Dziś »kultura estetyczna« pyszni się chęcią swoją wydobycia gwałtem nowego kierunku z bezstylowości — czy to skutek okaże jaki? — Nie wiadomo!

To tylko pewna na razie, że wszystkie starania i opieki dzisiejszych znawców estetycznych przyczyniają się do ograniczenia osobistej wolności artystycznej każdego architekta na wyłączną korzyść despotyczną przekonań zbiorowych, tem gorszych ile że chwiejnych niezmiernie i bałamutnych, powierzchownych i nieuzasadnionych.

A przecie sztuka piękna winna wykwiąć z przekonań artysty — to zasada niewzruszona!

Orzekł ktoś, że dla wytworzenia stylu polskiego potrzeba nam dziś tylko Bramantego. No tak! ale Bramantego stanowisko nie było niczem skrępowane, miał wolność niczem nie ograniczoną, to było prawie jedno, jedyne położenie szczęśliwe w historii architektury! Czemby oddychał dziś Bramante? Czy danoby mu atmosferę nieskończoną do działania wedle poczucia wewnętrznego? Można niedowierzać!

I Bramante dziś niczego by nie dokazał, bo krytyków i znawców większych od Bramantego więcej niżeli artystów wszystkich.

Wszystko razem dąży nietylko do upadku sztuki, nietylko wypacza dary boskie wszelkiego

talentu, ale ponadto wskutek zapełniania dróg samozwańcami, którzy wypychają powołanych, potęguje się »chleb nędzy« i tak bardzo już opłakany.

W istocie rzeczy i my wierzymy, że dla odrodzenia czy wytworzenia »stylu polskiego« potrzeba nam Bramantego lub Michała Anioła, ale dajmy im takie warunki, wśród których oni mogli być genjuszami. Fidjasz miał za przyjaciela tylko Peryklesa i oni obydwaj dali sztukę ponad którą niemasz nic wyższego! Bramante w Juljuszu II-gim miał także przyjaciela - opiekuna. To samo Michał Anioł. Zresztą nikt nie narzucał więzów. Tacy opiekunowie jak Perykles, Juljusz II, Medyceusz Cosimo i Medyceusz Juljan to wszyscy tylko opiekunowie hojni — w niczem nie nakładający pętów wyobraźni artystycznej. Sztuka potrzebuje tylko artysty i opiekuna, któryby ją hodował.

Dziś atoli, całe rzesze doradców i znawców przygłębiają sztukę przez narzucanie swej woli despotycznie. Wszyscy chcą, aby artysta wszystkim dogodził. To mrzonka. Artysta może tylko uczynić zadość swoim przekonaniom własnym — chodzi o to jedynie, aby przekonania te ktoś chciał wziąć w opiekę. Znawcy nie biorą zaś w opiekę przekonania artysty, ale przeciwnie każą mu pozbywać się tychże jako jego własnych i dać je w niewolę całego chaosu i całej matni

przekonań znawców w wszystkich. Czy to da się pogodzić z rozumem?

Godnie wyraził się Maeterlinck: »Najpiękniejszym zadaniem naszego życia jest potęgowanie zgodności między naszym rozumem a rzeczywistością«.

To też trzebaby, aby praca rozumowa wszystkich komisji rozpoznawczych, sądów, rad i komitetów pogodziły swój rozum z tą rzeczywistością, że twórczość artystyczna nie zna okowów niewoli — przeciwnie, wzrasta i rozkwita tylko na wolności uczucia.

Gdy tak nie jest, nie dziwujmy się wcale, że i na tem polu »obserwujemy sprawiedliwość z wybrzeża ludzkiej niesprawiedliwości«.

Smutna droga Sztuki!...

»Cokolwiek jest dobrego a użytecznego, to każda rzecz ta ma i piękność w sobie«.

Łukasz Górnicki.

